



NOWY NUMER

CO NAS PODNIECA
W „WICHROWYCH
WZGÓRZACH”

KIEDY CHIŃCZYCY
RZECZYWIŚCIE
BĘDĄ RZĄDZIĆ
ŚWIATEM

DLACZEGO
GRETA GARBO
ZREZYGNOWAŁA
Z HOLLYWOODU

CZY INSTYTUCJA
MAŁŻEŃSTWA
PRZETRWA XXI
WIEK, A JEŚLI
TAK – TO JAK
SIĘ ZMIENI?

Plus m.in. rozmowa z Nickiem
Cave'em i fragment nowej
powieści Zyty Rudzkiej

JUŻ W SPRZEDAŻY!

A dziś w „Wyborczej” o nowej,
zaskakującej książce Szcze-
pana Twardocha w przed-
dzień jej premiery ► 16-17

Pilne rozmowy w USA

Wicepremier Sasin
rozszczepia atom

Rządowi PiS odwiedził się atomowy sojusz z USA i rozważa umowę z Koreańczykami. Ale Amerykanie stawiają tamę ambicjom Koreańczyków

Andrzej Kublik

W weekend z niespodziewaną wizytą do Waszyngtonu poleciał wicepremier Jacek Sasin wraz z minister klimatu Anną Moskwą. W niedzielę, kiedy amerykańscy urzędnicy zwykle nie pracują, rozmawiali z sekretarzem energii USA Jennifer Granholm o przyszłości sojuszu w sprawie budowy elektrowni atomowych. Rozmowy odbyły się w tak niezwykłym, pilnym trybie, bo „nie mamy już czasu”, jak tłumaczył Sasin. Na czasie zależy też Amerykanom, których czekają w listopadzie wybory do Kongresu, a utrata ogromnego kontraktu byłaby porażką administracji Joego Bidena.

Stawka: kilkadziesiąt miliardów dolarów
Dwa lata temu rząd Mateusza Morawieckiego postanowił, że w Polsce powstaną co najmniej dwie elektrownie atomowe, każda z trzema reaktorami sprawdzanej konstrukcji, które w przyszłości zastąpią część elektrowni węglowych. Budowa pierwszej z nich ma się zacząć w 2026 r., a jej pierwszy reaktor ma być uruchomiony w 2033 r. Zaraz potem rządy Polski i USA podpisały na 30 lat umowę o współpracy w energetyce atomowej, pierwsze takie porozumienie



• Czy i kto wybuduje w Polsce elektrownie atomowe? Jacek Sasin i Anna Moskwa po rozmowach w Waszyngtonie: „Jesteśmy coraz bliżej decyzji”

FOT. WWW.GOV.PL

w historii USA. Zgodnie z tą umową w połowie września Amerykanie przedstawili ofertę budowy dwóch elektrowni z wykorzystaniem technologii koncernu Westinghouse. Oferta obejmować miała także udział Amerykanów w finansowaniu inwestycji szacowanej na kilkadziesiąt miliardów dolarów. Polska do połowy października miała przyjąć lub odrzucić amerykańską ofertę. Ale rząd nie dotrzymał ustaleń, a minister Anna Moskwa tłumaczyła, że potrzeba więcej czasu na analizy. Jak się teraz okazuje – także na dodatkowe rozmowy z rządem USA. O co chodzi w tym sporze, oficjalnie nie wiadomo. Wszystko wskazuje jednak na to, że rządowi PiS odwiedził się atomowy sojusz z USA i chce elektrownie budować także z innymi partnerami. Na inwestycji chciałyby zarobić także koreański koncern KHNP i francuski EDF. W lipcu Morawiecki na wniosek Jarosława Kaczyńskiego odwołał ministra Piotra Naimskiego, architekta atomowego sojuszu z USA. A za-

raz potem rozeszły się pogłoski, że rząd chciałby podzielić atomowe inwestycje – Morawiecki miał oferować prezydentowi Francji Emmanuelowi Macronowi kontrakt dla EDF w zamian za odblokowanie unijnych pieniędzy z KPO dla Polski. **Jedna elektrownia dla USA, druga dla Koreańczyków?** Tuż przed wizytą Sasina i Moskwy w Waszyngtonie media podały, że nadzorowany przez wicepremiera państwowy koncern PGE wraz z kontrolowanymi przez miliardera Zygmunta Solorza-Żaka elektrowniami ZE PAK chcą podpisać z Koreańczykami list intencyjny o wykorzystaniu ich reaktorów do budowy elektrowni w Pątnowie, gdzie dziś działa spółka właściciela Polsatu. Polskie firmy miałyby na to wyłożyć 35 mld zł. Amerykanie zareagowali ostro. Gdy Sasin wylatywał do Waszyngtonu, Westinghouse złożył pozew do sądu w USA, domagając się zablokowania sprzedaży przez KHNP reaktorów Polsce. Westinghouse

twierdzi, że Koreańczycy używali jego technologii do zaprojektowania własnego reaktora. I dlatego bez zezwolenia Westinghouse'u i zgody rządu USA nie mogą eksportować tych reaktorów. W praktyce blokuje to planowany przez Sasina mariaż państwowej PGE i ZE PAK Solorza z Koreańczykami. Przed rokiem ZE PAK rozważał budowę wraz z Rosatomem elektrowni w Kaliningradzie i sprowadzanie stamtąd prądu do Polski. Potem zawarł porozumienie ze spółką miliardera Michała Sołowowa w sprawie wykorzystania technologii GE Hitachi do budowy tzw. małych elektrowni atomowych SMR. Co Sasin wytargował w Waszyngtonie? – Jesteśmy blisko decyzji, by wskazać partnera – powiedział. Sugerował, że Westinghouse może zbudować pierwszą elektrownię, a decyzja o budowie drugiej zapadnie później. Znamienne jednak, że Departament Energii USA nie wydał żadnego komunikatu po rozmowach z tak wysokiej rangi delegacją rządu PiS. ► 13

Nagroda Pokojowa Księgarzy Niemieckich

Serhij Żadan
do Zachodu

Jako człowiek, który mieszka na 18. piętrze w centrum Charkowa, gdzie z okien widać rakietę wyrzucaną z Biełgorodu, żarliwie chce zakończenia wojny. Co zatem niepokoi mnie w oświadczeniach intelektualistów czy polityków o konieczności pokoju? ► 4-5



Tajne więzienie CIA

Ziobro blokował śledztwo

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro wiedział o tajnym więzieniu CIA w Polsce. W 2006 r. dostał dwa zawiadomienia o przestępstwie, ale nie nadał im biegu ► 216

Wielka Brytania

Premier Sunak

Torysi zadecydowali wczoraj, kto zastąpi Liz Truss. To Rishi Sunak, 42-letni syn imigrantów, oksfordczyk, multimilioner. Ma wyciągnąć kraj i partię z chaosu ► 10

Bartosz T.
Wieliński

Więzienie CIA: nieodrobiona lekcja

Dlaczego Zbigniew Ziobro, w czasach gdy był po raz pierwszy ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym, nie podejmował sprawy „tajnego więzienia CIA” w Polsce, a gdy był ministrem po raz drugi, zaakceptował umorzenie śledztwa w tej sprawie?

Rzekome afery z udziałem polityków SLD za jego rządów tropiono w bezwzględny sposób. Wystarczy przypomnieć śledztwo wobec Barbary Blidy, które zakończyło się tragedią, bo była minister po zatrzymaniu przez ABW w 2007 r. popełniła samobójstwo. Albo nieudolne próby skompromitowania byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Tymczasem umorzenie śledztwa przeciwko Zbigniewowi Siemiatkowskiemu, za rządów SLD koordynatorowi służb specjalnych, prokuratorzy Ziobry w 2020 r. utajnili. Najwyraźniej władza chciała zamieść tę sprawę pod dywan razem z całą historią tajnego więzienia CIA w Polsce. Dlaczego? Przypuszczam, że naciski w tej sprawie płynęły do Warszawy z Waszyngtonu.

Ta sprawa powinna wyczulić polityków, by współpracując z sojusznikami, patrzyli im na ręce. By nikt już nie traktował Polski jak kolonii, gdzie można robić, co się chce

pojмали Amerykanie, należało wyjaśnić do końca. Choćby po to, by podobnego błędu nie popełnił żaden kolejny polski rząd.

W tej bowiem sprawie Polska dała się wykorzystać. Wdzięczni za przyjęcie do NATO i amerykańskie poparcie rządzący naszym krajem na początku XXI w. pozwolili Amerykanom robić na polskim terytorium rzeczy, których surowo zabrania amerykańskie prawo – przetrzymywać ludzi bez zgody sądu, poddawać ich torturom. Złamano wiele międzynarodowych konwencji, odium zaś spadło na kraje, które pozwoliły założyć na swoim terenie tajne więzienia, w tym na Polskę. Urobek tych więzień był znikomy. Z osadzonych nie wyciśnięto nic. Poddawani m.in. waterboardingu, brutalnej „metodzie” przesłuchań, konfabulowali.

Polskie śledztwo powinno wyjaśnić, jak do czegoś takiego mogło dojść w środku Europy, wskazać, gdzie państwo polskie popełniło błędy, a gdzie zostało wprowadzone w błąd przez sojusznika. Jednak prowadzący dochodzenie prokurator uznał, że zaangażowani w tę sprawę politycy i urzędnicy działali na rzecz polskiej racji stanu. Abstrahując od uzależnienia prokuratorów od Ziobry, taki wyrok może przecież wydać jedynie niezależny sąd.

Więzienie w Starych Kiejkutach założono rok po zamachach na WTC w 2001 r. Świat był wówczas wstrząśnięty działaniami Al-Kaidy i zdeterminowany, by walczyć z terroryzmem. Inwazja Rosji na Ukrainę spowodowała, że żyjemy w jeszcze bardziej niespokojnych czasach, a więc pokusa, by iść na skróty i łamać własne prawo, jest także jeszcze silniejsza. Jakie wnioski ze sprawy tajnego więzienia wyciągnęła obecna władza? Patrząc na sposób jej zamknięcia, sędzę, że żadne. ●

Antropocen w górach Harzu

Niemcy szukają sposobu na ratowanie lasów



FOT. MATTHIAS SCHRAEDER / AP

Pociąg niedaleko stacji Schierke – jedzie przez las zaatakowany przez korniki i dobity przez tegoroczne susze. Lasy pokrywają prawie jedną trzecią powierzchni Niemiec. Jednak ze względu na zmiany klimatyczne wiele drzew, zwłaszcza szybko rosnących świerków, którymi obsadzono do celów przemysłowych duże obszary, jest coraz słabszych i łatwo poddaje się szkodnikom oraz jest łamanych przez gwałtowny wiatr.

Cytat dnia

Transformacja energetyczna jest projektem tysięcy razy bardziej pracochłonnym i zasobochłonnym niż lot na Księżyc. To jest wyzwanie, które będzie trwało do połowy tego stulecia



KAROL WOLFF
dyrektor Biura Strategii i Projektów Strategicznych Orlenu

Nagroda za reparacje Arkadiusz Mularczyk w MSZ



FOT. JAKUB PORZYCKI / WYBORCZA

Rzecznik resortu dyplomacji poinformował, że Mularczyk, poseł PiS, zostanie wiceministrem spraw zagranicznych. To on we wrześniu przedstawił raport o reparacjach wojennych od Niemiec. Zyskał tym uznanie Jarosława Kaczyńskiego. – Arek wiedział, że jak przyłoży się do tego raportu, to czeka go awans. I nagroda właśnie przyszła – mówią działacze PiS w okręgu Mularczyka – nowosądecko-podhalańskim.

Ma opinię człowieka wpływowego w PiS, choć formalnie do partii powrócił z Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry dopiero wiosną 2017 r. Było o nim głośno już za pierwszych rządów PiS, w latach 2005-07: przygotowaną przy jego współpracy ustawę lustracyjną zakwestionował wtedy Trybunał Konstytucyjny.

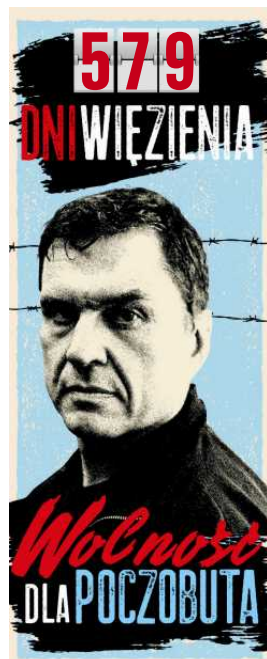
W partii szykowano go na prezydenta Nowego Sącza. – Ale on ma większe ambicje. Prezes zgodził się, żeby zamiast niego kandydowała jego żona, Iwona. Ale przegrała z politykiem opozycji – mówi członek rady politycznej PiS. – Mularczyk robi

karię państwową, ale w terenie jego formacja słabo sobie radzi – mówi w okręgu na wieść o awansie posła. PiS całkowicie stracił władzę samorządową w Nowym Sączu.

Mularczyk pochodzi z Raciborza, jego przodkowie z Kresów; dziadek zdobywał Berlin, potem był członkiem ZBoWiD-u.

Na UJ studiował prawo na roku z Ziobrą. W 1998 r. został najmłodszym radnym z ramienia AWS. Kiedy PiS powierzyło mu organizację kampanii prezydenckiej Lecha Kaczyńskiego w Beskidach i na Podhalu, był prawie nikomu nieznany. Ale do Sejmu dostał się z szóstego miejsca na liście. ● **Bartłomiej Kuraś**

Andrzej rysuje





Startuje PROGRAM MENTORSKI dla przedsiębiorców z Pomorza Zachodniego



Firma Wasted Couture zwyciężyła w pierwszej edycji Programu mentorskiego dla przedsiębiorców z Pomorza Zachodniego. Szczecińskie projektantki już 24 października spotkają się ze znaną kostiumografką Katarzyną Konieczką. Wspólne warsztaty będą na pewno cennym doświadczeniem, okazją do wymiany wiedzy i inspiracją dla kolejnych ciekawych projektów.

Program mentorski to oferta dla kreatywnych przedsiębiorców z regionu, utalentowanych twórców, osób z innowacyjnymi pomysłami, które chcą rozwijać działalność gospodarczą, zdobywać nowych klientów, podbijać międzynarodowe rynki. Ze wsparcia skorzystać mogą mikro, małe i średnie firmy. Pierwszy mentoring dotyczy szeroko pojętego designu. Do konkursu zakwalifikowało się 14 firm, najwyższą ocenioną została Wasted Couture, czyli szczecińskie projektantki strojów i akcesoriów alternatywnych. Specjalizujące się w postapokaliptycznych klimatach.

– Nie możemy się doczekać spotkania z Panią Katarzyną Konieczką. Jest jedną z naszych ulubionych polskich projektantów – podziwiamy jej projekty i jesteśmy pewni, że nauka od niej będzie niesamowitym doświadczeniem, które da nam niepowtarzalny wgląd w świat współczesnej mody awangardowej! Jesteśmy podekscytowani, że mamy tę szansę i jesteśmy oddani, aby wykorzystać ją jak najlepiej – napisały tuż po ogłoszeniu wyników kapituły konkursowej na Instagramie dziewczyny z Wasted Couture.



– Program mentorski kilka miesięcy temu był ciekawą ideą, kilka tygodni temu stał się konkretną propozycją dla lokalnych przedsiębiorców, a teraz rozpoczynamy etap praktyczny: spotkanie z mentorami, warsztatów, wspólnej pracy – mówi marszałek **Olgierd Geblewicz**. – Jestem przekonany, że program mentorski pokaże pomysły i stworzy przestrzeń do wypracowania innowacyjnych rozwiązań, które wpłyną na wzrost konkurencyjności naszych firm i pozwoli im wyjść ze swoim produktem czy usługą na rynek krajowy i międzynarodowy.

Pierwszym mentorem w ramach prowadzonego projektu jest Katarzyna Konieczka – absolwentka Międzynarodowej Szkoły Kostiumografii i Projektowania Ubioru w Warszawie. W jej zawodowym CV znaleźć można m.in. projekty na sesje zdjęciowe w magazynie Vogue i współpracę z Lady Gą, Fergie, Rose. Amerykański

serwis CNN uznał Katarzynę Konieczkę za jedną z „10 projektantów mody przyszłości”. Teraz okazję współpracy z tą utalentowaną kostiumografką otrzymują szczecińskie projektantki.

Dzięki temu Wasted Couture ma szansę m.in. nawiązać nowe kontakty biznesowe, zrealizować wizjonerskie projekty, odkryć nowe kierunki rozwoju w swojej branży.

– Posiadamy szeroką gamę gotowych projektów, które modyfikujemy indywidualnie według potrzeb Klientów, jednak naszym ulubionym typem zleceń i największą dumą są zamówienia customowe – unikatowe dzieła, realizowane dokładnie według wskazań Klientów. Jesteśmy pierwszą w Polsce i jedną z pierwszych na świecie marką profesjonalnie zajmującą się tworzeniem mody postapokaliptycznej – mówi CEO & Founder Wasted Couture **Wioleta Warych**.

Siedmioosobowa kapituła konkursowa oceniająca przedsiębiorców, którzy zgłosili się do Programu mentorskiego, dostrzegła duży potencjał firmy projektującej nietypowe kostiumy i akcesoria.

– Wasted Couture ma bardzo sprecyzowaną wizję rozwoju i niesamowitą energię, którą dało się wyczuć czytając ich zgłoszenie – mówi **Małgorzata Dziembaj**, członkini kapituły, laureatka I edycji Konkursu Gospodarczego, właścicielka marki Foonka.



Czy mentoring może jeszcze dodać energii i przyspieszyć rozwój firmy?

– Świat biznesu to w dużej mierze świat kontaktów, relacji i wiedzy. Program mentorski daje małej, lokalnej firmie ogrom możliwości i perspektywę wytyknięcia na szerokie, międzynarodowe wody. Czasami zwykła rozmowa z odpowiednią osobą potrafi zmienić bieg rozwoju danej firmy, a co dopiero cały szereg spotkań z mentorką, której wiedza na temat danej branży jest ogromna – ocenia **Małgorzata Dziembaj**.

Podkreśla, że beneficjenci konkursu muszą jak najlepiej przygotowywać się do spotkań z mentorami, żeby program przyniósł im jak najwięcej korzyści.

– Sami najlepiej wiedzą, w jakich obszarach potrzebują wsparcia i o co warto zapytać – tłumaczy **Małgorzata Dziembaj**. – Efektem współpracy z mentorem mogą być po prostu nowe kontakty w branży, a może nowy wspólny projekt, który poznamy za kilka miesięcy.

– Efektem prac mentora ze zwycięzcą konkursu powinno być poczucie porządku i planu: wiem co robię, do kogo kieruję swoje usługi, jakie mam plany na dziś, jutro, za dwa lata, za pięć lat – dodaje inna członkini kapituły konkursowej **Joanna Jurga**, specjalistka z zakresu designu spekulatywnego, projektantka produktu i przestrzeni. Podkreśla również, że o wyborze Wasted Couture zdecydowała innowacyjność tej firmy, jej dotychczasowe osiągnięcia i...

– Determinacja w realizacji biznesplanu, który nie jest oczywisty – podsumowuje **Joanna Jurga**.



Pierwsze spotkanie projektantek odbędzie się 24 października. A efekty współpracy Katarzyny Konieczki z Wasted Couture zostaną zaprezentowane podczas konferencji poświęconej tematyce Designu, która odbędzie się 23 listopada 2022 r. w Operze na Zamku w Szczecinie. Utytułowani praktycy podzielą się swoją wiedzą i doświadczeniem zarówno ze sceny, jak i podczas bezpośrednich spotkań z przedsiębiorcami po wydarzeniu. Na scenie wystąpią: profesor Carlo Ratti, Robert Kupisz, Gosia Baczyńska, Oskar Zięta, Ewa Bochen i Maciej Jelski z Kosmos Project. Prelegenci zaprezentują swoją twórczość i drogę, która zaprowadziła ich na szczyt.

Program mentorski realizowanych jest w ramach cyklu Pomorze Zachodnie Innowacyjne/Kreatywne/Nowoczesne.

Więcej informacji już wkrótce na www.biznes.wzp.pl

Żadan z Nagrodą Pokojową Księgarzy Niemieckich

Niech to nie będzie tekst o wojnie

Jako człowiek, który mieszka na 18. piętrze w centrum Charkowa, gdzie z okien można zobaczyć rakiety wystrzeliwane z Białgorodu – **żarliwie chcę zakończenia wojny**. W takim razie co niepokoi mnie w oświadczeniach europejskich intelektualistów czy polityków o konieczności pokoju?

Serhij Żadan

przełożył Michał Petryk

Ma czarne spracowane dłonie – smar wżarł się w skórę, zastygł pod paznokciami. Ludzie z takim dłońmi zwykle umieją i lubią pracować. Inna rzecz – na czym polega ich praca.

Niewysoki, cichy, zatroskany – stoi, wyjaśnia sytuację na froncie, mówi o swojej brygadzie, o sprzęcie, którym on – kierowca jednego z oddziałów – musi jeździć. Nagle zbiera się na odwagę, mówi: jesteście przecież wolontariuszami, kupcie nam lodówkę. Po co ci na froncie lodówka? – nie możemy zrozumieć. – Jak trzeba, to pojeździemy do supermarketu, wybierzysz sobie, my zapłacimy. Nie – wyjaśnia – potrzebny jest samochód z wielką lodówką. Chłodnia. Żeby wywozić martwych. Znajdujemy ciała, które leżą na słońcu już ponad miesiąc, wywozimy furgonetką, nie da się w niej oddychać.

Mówi o umarłych jako swojej pracy – spokojnie i z namysłem, bez brawury, ale też bez hysterii.

Wymieniamy się kontaktami. W ciągu tygodnia znajdujemy na Litwie samochód chłodnię, przedstawiamy do Charkowa. Żołnierze przyjeżdżają całą drużyną, uroczysto odbierają auto, fotografują się z nami do sprawozdania. Nasz znajomy tym razem ma broń i czyste ubranie. Chociaż dłonie, jeśli się przyjrzeć, wciąż czarne.

Co przede wszystkim zmienia wojna? Poczucie czasu i przestrzeni. Bardzo szybko zmieniają się kontury perspektywy, kontury czasowego trwania. Człowiek w przestrzeni wojny stara się nie snuć planów, usiłuje za dużo nie zastanawiać się nad tym, jaki ten świat będzie naza jutro. Wagę i znaczenie ma tylko to, co się z tobą dzieje tu i teraz, sens mają tylko rzeczy i ludzie, którzy będą z tobą jutro rano – jeśli przeżyjesz i się obudzisz. Głównym zadaniem wciąż jest to, by przetrwać, przedrzeć się na pół doby do przodu. Potem się okaże, jak dalek działać, jak się zachowywać, na czym w tym życiu się opierać, od czego się odpychać.

Dotyczy to i wojskowych, i tych, którzy w charakterze „cywilów” (czyli: nieuzbrojonych) pozostają w strefie bliskości śmierci. Właśnie to poczucie towarzyszy ci od pierwszego dnia wojny – po-

czucie załamania czasu, braku ciągłości, poczucie sprasowanego powietrza, kiedy trudno oddychać, dlatego że rzeczywistość naciska, starając się wyprzeć cię na drugą stronę życia, na drugą stronę tego, co widzialne. Sprasowanie wydarzeń i emocji, rozpuszczenie w gęstym krwawym potoku, który obejmuje i niesie – rzeczywistość wojny kardynalnie różni się od rzeczywistości pokoju właśnie tym ciśnieniem, niemożnością swobodnego oddychania i mówienia.

Bez względu na to – mówienie jest potrzebne. Nawet w czasie wojny. Szczególnie w czasie wojny.

Poza tym wojna niewątpliwie zmienia język, jego architekturę, pole jego funkcjonowania. Wojna podobnie jak but intruza, obcego, niszczy mrówisko mowy. Później mrówki – czyli nośnicy zniszczonego języka – starają się gorączkowo odtworzyć zburzoną strukturę, zaprowadzić porządek, do którego przywykli i w którym żyli. W końcu wszystko wraca na swoje miejsce. Ale ta niemożność korzystania ze zwykłych mechanizmów, a właściwie niezdolność wcześniejszych, przedwojennych sformułowań do przekazywania twojego stanu, wyjaśnienia wściekłości, bólu i nadziei – właśnie ona jest szczególnie bolesna i nieznosna. Szczególnie kiedy przywykłeś, by ufać językowi, polegać na jego możliwościach, które wydawały się niemal nieskończone. A tu okazuje się, że możliwości języka są ograniczone – przez nowe okoliczności, nowy krajobraz. Praca każdej z mrówek to odnawianie ogólnej harmonii tego kolektywnego mówienia, komunikacji, porozumienia.

Kim w takim wypadku jawi się pisarz? Taką samą mrówką, oniemiałą jak inne. Od początku wojny wszyscy ciągle przywracamy sobie tę zniszczoną zdolność zrozumiałego wyrażania się. Wszyscy staramy się wyjaśnić – siebie, granice naszego zniszczenia i traumy. Literatura, być może, ma w tym wypadku nieco większe możliwości, ponieważ genetycznie związana jest ze wszystkimi wcześniejszymi językowymi katastrofami i załamaniem.

Jak mówić o wojnie? Jak poradzić sobie z intonacjami, w których tak wiele jest rozpacz, wściekłości, urazy, ale jedno-

• **Najważniejsza nagroda w Niemczech Friedenspreis des Deutschen Buchhandels to jedno z najbardziej prestiżowych wyróżnień świata europejskiej kultury.**

• Przyznawana od lat 50. w ramach październikowych targów książki we Frankfurcie, podczas ceremonii w kościele św. Pawła. Przeznaczona jest dla osób, które „poprzez literacką, naukową bądź artystyczną działalność zasłużyły się dla urzeczywistnienia pokoju”, jej wartość wynosi 25 tys. euro. Wśród jej laureatów są m.in. Margaret Atwood, Jurgen Habermas, Susan Sontag, Orhan Pamuk, Swietłana Aleksijewicz, Mario Vargas Llosa, Leszek Kołakowski, Václav Havel czy Astrid Lindgren.



cznie siły i gotowości nieporzucania swoich ludzi, niecofania się? Zda się, że problem z wypowiedzeniem tego, co obecnie jest najważniejsze, tkwi nie tylko w nas samych – świat, który nas słucha, także nie może zrozumieć prostej rzeczy: mówimy na różnych poziomach językowych emocji, napięcia, otwartości.

Ukraińcy nie muszą tłumaczyć się ze swoich uczuć, jednak dobrze byłoby je wyjaśnić. Po co? Choćby po to, aby dłużej nie zatrzymywać w sobie całego tego bólu. Zdolamy siebie objaśnić, zdolamy wypowiedzieć wszystko, co się z nami stało i co się stanie. Po prostu trzeba być gotowym na to, że ta rozmowa nie będzie łatwa. Ale, tak czy inaczej, warto ją zacząć już dziś.

Istotna wydaje się tu kwestia odmiennego ładunku i zabarwienia naszej leksyki. Nie chodzi nawet o inne spojrzenie czy inny punkt widzenia, lecz przede wszystkim o język.

Czasami wydaje się, że świat, patrząc na to, co dzieje się przez ostatnie pół roku na wschodzie Europy, stosuje definicje, które już nie wyjaśniają rzeczywistości.

Powiedzmy, co ma na myśli świat (rozumieć efemeryczność i abstrakcyjność takiego pojęcia, jednak je wykorzystam), mówiąc o konieczności pokoju? Zdawałoby się, że chodzi o przerwanie wojny, o tę chwilę, kiedy milknie artyleria i nastaje cisza. Zdawałoby się – to ta rzecz, która powinna prowadzić nas do porozumienia. Przecież naprawdę – czego my, Ukraińcy, chcemy najbardziej? Oczywiście, że zakończenia tej wojny. Pokoju. Wstrzymania ostrzałów. Osobiście – jako człowiek, który mieszka na 18. piętrze w centrum Charkowa, gdzie z okien można zobaczyć rakiety wystrzeliwane z sąsiedniego Białgorodu – gorąco i żarliwie chcę powrotu do normalności, do naturalności istnienia.

W takim razie co niepokoi Ukraińców w oświadczeniach europejskich intelektualistów czy polityków o konieczności pokoju? Otóż obawy budzi brak zrozumienia tego, że samo złożenie broni przez ofiarę agresji nie przyniesie pokoju.

Cywilie w Buczy, Hostomelu i Irpieniu w ogóle nie mieli broni. Nie ustrzegło to

ich przed potworną śmiercią. Charkowianie, których Rosjanie regularnie i chaotycznie ostrzeliwują raketami, też nie trzymają w rękach broni. Co oni, według zwolenników szybkiego pokoju, powinni zrobić? Gdzie dla nich powinna przebiegać granica pomiędzy wsparciem pokoju i niewspieraniem oporu? Moim zdaniem mówiąc teraz o pokoju w kontekście tej rozpętanej przez Rosję wojny, niektórzy nie chcą dostrzec prostego faktu: bez sprawiedliwości pokoju być nie może. Bywają różne formy zamrożonego konfliktu, bywają tymczasowo okupowane terytoria, bomby z opóźnionym zapłonem, zakamuflowane pod postacią politycznych kompromisów, jednak pokój – prawdziwego pokoju, tego, który daje poczucie bezpieczeństwa i perspektywy – niestety być nie może. I wytykając teraz Ukraińcom gotowość do niepoddawania się niemal jako oznakę militarizmu i radykalizmu, część Europejczyków (muszę zaznaczyć – dość nieznaczna, ale jednak) robi coś dziwnego: starając się zostać w strefie komfortu, skutecznie wychodzi poza granice etyki.

I to już pytanie nie do Ukraińców – to pytanie do świata, czy jest gotowy przekłnąć kolejne, totalne, niekontrolowane zło, by dogodzić wątpliwej merkantylności i fałszywemu pacyfizmowi.

Dla niektórych przecież właśnie to okazało się dosyć wygodną formą zrzucania z siebie odpowiedzialności – apelowanie do ludzi, którzy bronią swojego życia, obwinianie ofiary, przesunięcie akcentów, manipulacja dobrymi hasłami.

Tymczasem wszystko jest znacznie prostsze: pomagamy naszemu wojsku nie dlatego, że chcemy wojny, a właśnie dlatego, że bardzo chcemy pokoju. Ale proponowany nam w charakterze pokoju miękki i dyskretny sposób kapitulacji nie jest drogą do pokojowego życia i odbudowy naszych miast.

Możliwe, że kapitulacja Ukraińców pomoże Europejczykom oszczędzić na nośnikach energii, jednak jak czuć się będą ci sami Europejczycy, uświadamiając sobie (a nie będzie można tego sobie

Żadan z Nagrodą Pokojową Księgarzy Niemieckich



FOT. SEBASTIAN GOLLNOW/AP

• **Serhij Żadan**
48-letni poeta, pisarz i muzyk, animator życia literackiego Ukrainy. Mieszka w Charkowie, gdzie od początku wojny wspiera walczące na froncie oddziały ukraińskie, zbierając dla nich sprzęt, organizuje także transporty leków czy żywności dla ludności cywilnej. Autor m.in. „Woroszyłowgradu”, „Mezopotamii”, „Internatu”, „Anarchy in the UKR”, laureat Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus”, Człowiek Roku 2022 „Gazety Wyborczej”. Nagrodę Księgarzy Niemieckich odebrał w niedzielę „za wybitną kreatywność i humanitarną postawę, z jaką opiekuje się ludźmi w czasie wojny i pomaga im z narażeniem życia”.

•
Wojna zmienia naszą pamięć, wypełniając ją zbyt bolesnymi wspomnieniami, zbyt głębokimi traumami i zbyt gorzkimi rozmowami. Już nie zdołasz pozbyć się tych wspomnień, nie uda ci się poprawić przeszłości. Od teraz będzie ona częścią ciebie. I wątpliwe, by była to ta lepsza część. [...] Poezja po Buczy i Iziumie bez wątpienia jest możliwa, co więcej – konieczna. Jednak cienie Buczy i Iziumu będą miały wielką wagę w tej powojennej poezji, pod wieloma względami wyznaczając jej treść i tonację. Konieczne jest uświadomienie sobie, że od teraz kontekstem pisanych w twoim kraju wierszy będą zbiorowe groby i zbombardowane osiedla – oczywiście nie przysparza to optymizmu, jednak pogłębia zrozumienie, że język wymaga naszej codziennej pracy, ciągłego zaangażowania. W końcu, co pozostaje nam, żeby się wyrazić, objaśnić? Nasz język i pamięć.

•
Od końca lutego, czyli od początku tej masakry, wyraźnie czuło się, jak czas traci swoją zwykłą miarowość, swój upływ. Właściwie zaczął przypominać zimową rzekę, która zamarza aż po dno, zatrzymując bieg i paraliżując wszystkich uwięzionych w jej zastygłym nurcie. Znaleźliśmy się w całkowitym unieruchomieniu, wśród zimnego bezczasu.

Bardzo dobrze zapamiętam bezradność – kiedy gubisz się w milczeniu, nie jesteś w stanie zobaczyć, co jest tam – z przodu, przed tobą, w mroku i ciszy. Czas wojny to czas zniszczonej panoramy, zerwanej komunikacji pomiędzy przeszłością i przyszłością, czas maksymalnie ostrego i gorzkiego poczucia teraźniejszości, zanurzenia w przestrzeni, która cię wypełnia. Są w tym pewne przejawy fatalizmu, kiedy przestajesz planować i myśleć o przyszłości, starając przede wszystkim zakorzenić się w teraźniejszości, właśnie pod tym niebem, które otwiera się nad tobą i jako jedyne przypomina, że czas jednak mija, dni przechodzą w noce, po wiośnie z pewnością przyjdzie lato i mimo zastygnięcia twoich odczuć, mimo całego oniemiaenia życie będzie trwało, ono nie zatrzymuje się nawet na chwilę, mieszcząc w sobie całą naszą rozpacz i nadzieję. Po prostu zmniejszyła się odległość między tobą a rzeczywistością. Rzeczy-

wistość stała się bliższa. Straszniejsza. Z tym przyjdzie ci teraz żyć.

•
[...] Wiosną, gdzieś w maju, pojechaliśmy na występ do jednostki wojskowej, która odpoczywała po ciężkich walkach. Część żołnierzy znamy od dawna – poczynając od 2014 r., regularnie przyjeżdżaliśmy do nich z występami. Przedmieścia Charkowa, świeża zieleń, boisko, niewielka sala teatralna. Wielu znamy osobiście. Wielu to starzy przyjaciele, którzy poszli walczyć tej wiosny. Dziwnie jest widzieć ich w wojskowych mundurach, z bronią w rękach. Ich oczy też są niezwykle – jak zastygły metal, jak szyba, w której odbija się pożar. Trwał drugi miesiąc wielkiej wojny, byli już w okopach pod rosyjskimi ostrzałami. Stoją teraz, uśmiechają się, żartują. I te oczy, w których można zobaczyć dwa miesiące piekła. „Zdażyłem – opowiada jeden – już być w szpitalu. Rosjanie strzelali fosforową amunicją, przyleciało do mnie. Ale to nic – jestem żywy. Niebawem znów na front”. To taki przypadek, kiedy nie wiesz, co odpowiedzieć – język zdradza, języka nie wystarczy, potrzebnych słów wciąż się szuka. Ale znajdują się z pewnością.

•
Jaki będzie nasz język po wojnie? Co będziemy musieli sobie nawzajem wyjaśnić? Przede wszystkim będziemy musieli na głos wypowiadać imiona zabitych. Muszą być nazwani. Inaczej będą wielkim załamaniem języka, pustką między głosami, rozłamem pamięci. Przyda nam się wiele siły i wiary, żeby mówić o naszych umarłych. Bo z ich imion układać się będą nasze słowniki. [...]

Jesteśmy skazani na przyszłość, co więcej – jesteśmy za nią odpowiedzialni. Ona teraz formuje się z naszych wizji, z naszych przekonań, z gotowości, by wziąć na siebie odpowiedzialność. [...] Wszyscy jesteśmy połączeni tym nurtem, który nas niesie, który nie puszcza, który łączy – naszym językiem. [...] Język czasami wydaje się słaby. Jednak w wielu wypadkach jest źródłem siły. Może odejść od ciebie na jakiś czas, jednak nie może zdradzić. Dopóki mamy nasz język – dopóty mamy choćby ulotną szansę wyjaśnić siebie, uporządkować swoją pamięć. Dlatego mówimy, mówimy. Nawet kiedy nasze słowa ranią gardło. Za głosem stoi możliwość prawdy. I warto z tej możliwości skorzystać. Być może to w ogóle najważniejsze z tego, co wszyscy możemy. ●

■
Nagle zbiera się na odwagę, mówi: – Jesteście przecieź wolontariuszami, kupcie nam lodówkę. – Po co ci na froncie lodówka? – Ciała, które leżą na słońcu ponad miesiąc, wywozimy furgonetką, nie da się w niej oddychać

nie uświadomić), że ciepło ich mieszkań opłacone jest zrujnowanymi losami ludzi, którzy też chcieli mieszkać w spokojnym kraju?

•
[...] Nasz system ocen i rozumienia jest teraz przesunięty, zmieniły się koordynaty sensu i granice trafności. To, co z zewnątrz, z boku może wydawać się rozmowami o śmierci, często jest rozpaczliwą próbą uchwylenia się życia, jego możliwości, jego ciągłości.

Gdzie bowiem w tej nowej, pękniętej, przesuniętej rzeczywistości kończy się temat wojny, a gdzie zaczyna się strefa pokoju? Chłodnia z ciałami umarłych – to jest jeszcze o pokoju czy już o wojnie? Kobiety, które wywozisz do miejsc, gdzie nie ma ostrzałów – to wspieranie czego? Pokojowego rozwiązania konfliktu? Kupiona przez ciebie dla wojskowego opaska zaciskowa, która ratuje jego życie – to jeszcze pomoc humanitarna czy pomoc tym, którzy walczą? I w ogóle czy pomoc tym, którzy walczą za ciebie, za cywilów w piwnicach, za dzieci w metrze, jest poza granicami przyzwoitej rozmowy o dobru i empatii? Czy powinniśmy przypominać o swoim prawie do dalszego istnienia? Czy może to prawo jest oczywiście i niezaprzeczalne?

•
[...] Ta wojna, rozpoczęta przez rosyjską armię, nagle naświetliła cały zestaw kwe-

stii, które wychodzą daleko poza kontekst relacji rosyjsko-ukraińskich. Tak czy inaczej, będziemy musieli rozmawiać na niewygodne tematy: temat populizmu i podwójnych standardów, temat nieodpowiedzialności i politycznego konformizmu, temat etyki, która, jak się okazało, dawno znikła ze słownika ludzi wpływających na los świata. Można powiedzieć, że tematy te dotyczą polityki, że mówić przyjdzie nam właśnie o niej – o polityce. A jednocześnie polityka w tym wypadku to tylko parawan, przykrywką, możliwość ominięcia ostrych krawędzi i nie nazywania rzeczy po imieniu. A rzeczy potrzebują właśnie tego – żeby nazwać je po imieniu. Żeby zbrodnie nazwać zbrodniami. Wolność nazwać wolnością. Podłość nazwać podłością. W czasie wojny te słowa brzmią szczególnie ostro. Ominąć je, nie kalecząc się, jest trudno. Ale nie należy ich omijać.

•
To smutne i symptomatyczne – mówimy o nagrodzie pokoju w czasie, kiedy w Europie znów trwa wojna. Trwa nie tak daleko stąd. Trwa tak naprawdę już nie pierwszy rok. Przez wszystkie te lata, kiedy trwała, tę nagrodę pokoju także wręczano. Ale rzecz nie w nagrodzie jako takiej. Rzecz w tym, na ile Europa gotowa jest dziś zrozumieć nową rzeczywistość – rzeczywistość zburzonych miast (z którymi do niedawna można było prowadzić wspólne interesy), rzeczywistość zbiorowych grobów (z leżącymi w nich obywatelami Ukrainy, którzy jeszcze wczoraj mogli przyjeżdżać do niemieckich miast na zakupy czy do muzeów), rzeczywistość obozów filtracyjnych dla Ukraińców, którzy znaleźli się pod okupacją. Obozy, okupacja, kolaboranci – tych słów Europejczycy w codziennych rozmowach raczej nie używają.

Rzecz także w tym, jak wszyscy mamy w tej rzeczywistości dalej żyć – ze zburzonymi miastami, spalonymi szkołami, zniszczonymi książkami. Przede wszystkim – z tysiącami zabitych, tymi, którzy jeszcze wczoraj żyli normalnym życiem, planowali, żyli swoimi kłopotami, opierali się na własnej pamięci.

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 20 października 2022 roku zmarł w wieku 92 lat
nasz ukochany Mąż, Tata, Teść i Dziadek



Wiesław Siwek

Wieloletni koszykarz Polonii Warszawa
Absolwent Wydziału Inżynierii Sanitarnej Politechniki Warszawskiej
Wykładowca na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej
i w Technikum dla Pracujących na ul. Górnośląskiej
Dyrektor Biura Projektów Przemysłu Fermentacyjnego
Dyrektor Naczelny Zjednoczenia Przedsiębiorstw Przemysłu Cukierniczego
Odnznaczony Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
o godzinie 13.00 w piątek 28 października 2022 roku
w kościele pw. św. Karola Boromeusza, ul. Powązkowska 14,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego do grobu rodzinnego
(kwatery 316, rząd 6, grób 8/9).

Odszedł zbyt wcześnie, zostało tak wiele do powiedzenia i zrobienia.
Tak wiele jeszcze nieodbytych rozmów i pytań bez odpowiedzi.

Pograżeni w smutku

Hania, Jacek, Ania, Olek i Zbyszek

Ziobro blokował śledztwo w sprawie więzienia CIA

Zbigniew Ziobro wiedział o tajnym więzieniu CIA w Polsce. W 2006 roku dostał dwa zawiadomienia o przestępstwie, ale nie nadał im biegu. Kiedy PiS wrócił do władzy, śledztwo w sprawie niedopełnienia obowiązków umorzono.

Piotr Żytnicki

Wczoraj ujawniliśmy, że nie będzie procesu za tajne więzienie CIA w Starych Kiejkutach. Prokurator Janusz Śliwa umorzył śledztwo i wycofał zarzuty postawione byłemu szefowi Agencji Wywiadu Zbigniewowi Siemiątkowskiemu.

W uzasadnieniu tej decyzji znajdujemy wątek jeszcze jednego przestępstwa. Chodzi o niedopełnienie obowiązków w Ministerstwie Sprawiedliwości w latach 2006-2007, w czasie pierwszych rządów Prawa i Sprawiedliwości. Resortem kierował wtedy – podobnie jak dziś – Zbigniew Ziobro. Był też prokuratorem generalnym.

Śledztwo mogło ruszyć wcześniej

Prokurator Janusz Śliwa z Prokuratury Regionalnej w Krakowie potwierdza, że rozpoczęte w marcu 2008 r. śledztwo w sprawie więzienia CIA w Polsce mogło ruszyć znacznie wcześniej.

W czerwcu 2006 r. pismo w tej sprawie skierowali do Zbigniewa Ziobry politycy Unii Pracy Ryszard Bugaj i Waldemar Witkowski. Powołując się na publikację zagranicznych mediów, prosili o zbadanie, czy na terenie Polski faktycznie działało więzienie CIA i czy w związku z tym polscy funkcjonariusze publiczni nie dopuścili się przestępstwa.

Jak informuje prokurator Śliwa, pismo zarejestrowano w Ministerstwie Sprawiedliwości, ale nigdy nie nadano mu biegu w postaci prokuratorskiego śledztwa.

Odpowiedzialny za to Zbigniew Ziobro był ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym jeszcze przez ponad rok – do 7 września 2007 r.

Ziobro nie reagował na informacje

Po raz pierwszy informację o tajnych więzieniach CIA poza granicami USA opublikował 2 listopada 2005 r. „Washington Post”. Znana organizacja obrony praw człowieka Human Rights Watch podała wtedy, że chodzi o Polskę i Rumunię. PiS dopiero co wygrało wybory i powołało rząd Kazimierza Marcinkiewicza.

Nominację na ministra i prokuratora generalnego Ziobro odebrał trzy dni przed publikacją amerykańskiego dziennika. Zignorował ją, mimo że prokuratura ma obowiązek rozpocząć śledztwo z urzędu, gdy dowiaduje się o podejrzeniu przestępstwa.

We wrześniu 2006 r. prezydent USA George W. Bush po raz pierwszy przyznał, że istniały tajne więzienia CIA. Polska prokuratura nadal nie reagowała, mimo że zawiadomienie od Bugaja i Witkowskiego leżało w resorcie Ziobry już od trzech miesięcy.

Ziobro nie reagował również, gdy na udział Polski w programie tajnych więzień wskazał w marcu 2007 r. raport specjalnej komisji Parlamentu Europejskiego.

Giertych informuje Tuska

Prokuratura zajęła się więzieniem CIA w Polsce dopiero po zmianie władzy. Prokurator Janusz



• Ośrodek szkoleniowy polskiego wywiadu w Starych Kiejkutach

FOT. TOMASZ WASZCZUK /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Śliwa podaje, że w listopadzie 2007 r. do nowego premiera Donalda Tuska z Platformy Obywatelskiej napisał Roman Giertych, były wicepremier i koalicjant PiS z Ligi Polskich Rodzin.

Giertych pogratulował Tuscowi wygranych wyborów oraz powiadomił go o sprawie, która jego zdaniem mogła skutkować „nieobliczalnymi konsekwencjami międzynarodowymi”. Giertych informował nowego premiera, że już w marcu 2006 r. (czyli jeszcze przed Bugajem i Witkowskim) zawiadomił o możliwości popełnienia przestępstwa.

Powołując się na „informacje o charakterze ściśle tajnym”, które dotyczyły „działań mających miejsce na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej”.

Z pisma, na które powołuje się prokurator Śliwa, wynika, że Giertych pozyskał takie informacje jako przewodniczący sejmowej komisji służb specjalnych od ówczesnego szefa Agencji Wywiadu Zbigniewa Nowka.

W grudniu 2005 r., miesiąc po publikacji w amerykańskiej prasie, rzeczywiście odbyło się posiedzenie komisji służb specjalnych z udziałem m.in. Giertycha i Nowka. Giertych odmawiał wtedy informacji o jego przebiegu.

O możliwości popełnienia przestępstwa Giertych informował zarówno prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobro, jak i koordynatora ds. służb specjalnych Zbigniewa Wassermanna.

Tyle że – podobnie jak w przypadku zawiadomienia od Bugaja i Witkowskiego – sprawie nie nadano biegu i nie wszczęto śledztwa.

W piśmie do Tuska Giertych pisał również, że o tajnym więzieniu CIA w Polsce rozmawiał wielokrotnie nie tylko z prokuratorem generalnym (Ziobrą), ale także z prezydentem (Lechem Kaczyńskim) oraz premierem (może chodzić zarówno o Kazimierza Marcinkiewicza, jak i o Jarosława Kaczyńskiego; prokurator Śliwa tego nie precyzuje).

Dlaczego Ziobro ignorował informacje?

Donald Tusk był pierwszym politykiem, który nie zignorował informacji o więzieniu CIA w ośrodku szkoleniowym polskiego wywiadu w Starych Kiejkutach na Mazurach. Jego współpracownik Paweł Graś – jak pisze prokurator – w grudniu 2007 r. przesłał pismo Giertycha do Zbigniewa Cwiąkałskiego, ministra sprawiedliwości.

Cwiąkałski przekazał je z kolei prokuraturze, która w marcu 2008 r. wszczęła śledztwo.

Opinia publiczna po raz pierwszy dowiedziała się o tym w sierpniu 2008 r. Prokuratu-

ra odmówiła jakichkolwiek informacji, twierdząc, że śledztwo jest tajne. Nie chciała nawet podać, kto i kiedy doniósł o przestępstwie.

Zbigniew Ziobro nigdy nie wyjaśnił, dlaczego przez dwa lata ignorował doniesienia o więzieniu CIA w Polsce, w tym dwa zawiadomienia o przestępstwie. Jedno – podpisane przez Bugaja i Witkowskiego – powoływało się jedynie na publikację zagranicznych mediów. Drugie – podpisane przez Giertycha – było oparte na tajnych informacjach od szefa wywiadu. Oba zawiadomieniom należało nadać bieg.

Prokurator Śliwa nie wspomina natomiast, że Ziobro wiedział o więzieniach CIA także z innych źródeł.

W 2006 r. razem z prokuratorem krajowym Januszem Kaczmarskim Ziobro spotkał się z koordynatorem służb Zbigniewem Wassermannem oraz Zbigniewem Nowkiem, który kierował wywiadem. Wassermann pokazał gościom tajną notatkę Agencji Wywiadu na temat współpracy z CIA. Zdenerwowany Ziobro miał pytać koordynatora służb, po co pokazuje mu ten dokument. Taki przebieg rozmowy zrekonstruowała i opisała już w 2008 r. „Wyborcza”.

PiS i SLD mówią jednym głosem

Nie jest jasne, z czego wynikała niechęć Ziobry do badania sprawy tajnego więzienia CIA. Pewien trop mogą podsuwać natomiast publiczne wypowiedzi polskich polityków z tamtego okresu. Zarówno politycy zegnającego się z władzą Sojuszu Lewicy Demokratycznej, jak i przejmującego władzę Prawa i Sprawiedliwości jednym głosem zaprzeczali istnieniu więzienia CIA w Polsce.

– Nic o tym nie wiem. Słyszałem o lądowaniu w Polsce talibów, ale to było w Kławkach – mówił Zbigniew Siemiątkowski, były szef Agencji Wywiadu.

Zbigniew Ziobro nigdy nie wyjaśnił, dlaczego przez dwa lata ignorował doniesienia o więzieniu CIA w Polsce, w tym dwa zawiadomienia o przestępstwie

– Taka sytuacja nie mogła mieć miejsca – zapewniał Ryszard Kalisz, szef MSWiA.

– Władze USA nie zwracały się do nas z taką prośbą – twierdził Adam Rotfeld, były szef MSZ.

Były prezydent Aleksander Kwaśniewski zaprzeczył kategorycznie: – Nie było tajnych więzień w Polsce.

– Nie ma powodów, żeby nie wierzyć prezydentowi Kwaśniewskiemu – dodawał Zbigniew Wassermann, nowy koordynator ds. służb specjalnych. Stefan Meller, szef MSZ w rządzie PiS, mówił o „kacze dziennikarskiej”, a minister obrony Radosław Sikorski ucinął, że nie ma nic do dodania.

Zaprzeczając informacjom o więzieniu CIA, politycy dodawali, że może to być próba umieszczenia Polski na celowniku terrorystów. Dziś wiemy już – co potwierdza także prokurator Śliwa – że politycy okłamywali opinię publiczną.

Ziobro nie odpowie za niedopełnienie obowiązków

Śledztwo w sprawie więzienia CIA prokuratura prowadziła od marca 2008 r. Od początku wiedziała, że w 2006 r. do Ziobry docierały zawiadomienia o przestępstwie, ale nie nadawano im biegu.

Niedopełnienie obowiązków przez funkcjonariuszy publicznych jest przestępstwem. Tyle że prokuratura nic z tym nie zrobiła. W latach 2008–2010 była zależna od ministrów sprawiedliwości z ramienia Platformy Obywatelskiej, a następnie do 2015 r. była niezależna od władzy – kierował nią Andrzej Seremet.

Sytuacja zmieniła się niespodziewanie, kiedy PiS wróciło do władzy, a ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym został ponownie Zbigniew Ziobro.

W grudniu 2015 r. z tajnego śledztwa w sprawie więzienia CIA wyłączono wątek niedopełnienia obowiązków w Ministerstwie Sprawiedliwości w latach 2006–2007.

Prokurator Śliwa wyjaśnia, że „przedmiotem badania była prawidłowość reakcji polskich funkcjonariuszy publicznych, którzy zetknęli się z pierwszymi oficjalnymi sygnałami o podejrzeniu funkcjonowania na terenie RP tajnego ośrodka odosobnienia dla osób podejrzanych przez CIA o działalność terrorystyczną”.

Zależna od Ziobry prokuratura nikomu nie postawiła jednak zarzutów. Śledztwo natychmiast umorzono. Stwierdzono, że przestępstwo niedopełnienia obowiązków się przedawniło. Ziobro uniknął zatem kary. ●

Rzecznik ziobrystów obnażył hipokryzję

– To jest zabawa w kotka i myszkę – wypalił z rozbrajającą szczerością Jacek Ozdoba. Na konferencji w Sejmie przyznał, że prokuratura uznała, iż do „rzekomej korupcji Michała Tuska” nie doszło. A świadek nie jest wiarygodny.

Justyna Dobrosz-Oracz

Od momentu, gdy Zbigniew Ziobro odpalił zeznania Marcina W., politycy Solidarnej Polski bili w Donalda Tuska, jak tylko mogli.

– Koperty i reklamówki stają się waszym symbolem – grzmiał w Sejmie w miniony czwartek wiceprezes SP Michał Wójcik. Teraz jak gdyby nigdy nic rzecznik partii przyznał, że do „rzekomej korupcji Michała Tuska nigdy nie doszło”.

Pięć lat temu Marcin W., wspólnik Marka Falenty, utrzymywał, że przekazał 600 tys. euro „dla Donalda Tuska”, miał je wziąć jego syn. Michał Tusk zaprzecza.

– Na podstawie protokołów i oświadczenia Zbigniewa Ziobry w mojej ocenie ten świadek Marcin W. nie jest osobą wiarygodną – oświadczył Jacek Ozdoba. A chwilę później ogłosił: „Dlatego pytanie, czy nie powinna powstać komisja śledcza w sprawie wyjaśnienia sprawy syna Donalda Tuska. Być może ten wątek okaże się prawdziwy”.

– Pan chce, żeby powstała komisja śledcza w sprawie łapówek, choć przed chwilą pan powiedział, że to się nie potwierdziło, tak?! – pytamy ziobryste.

– Pani redaktor, to jest tak naprawdę zabawa w kotka i myszkę – wypalił polityk.

Kluczył na temat stanowiska Solidarnej Polski w sprawie zbadania rosyjskiego tropu w aferze podsłuchowej. W weekend ziobryści mówili, że chcą powołać komisję śledczą. Wczoraj Jacek Ozdoba oświadczył, że partia



• Jacek Ozdoba, rzecznik Solidarnej Polski

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

To ucieczka przed prawdą, przed wielką aferą węglową, w której z dużym prawdopodobieństwem politycy PiS maczali palce. Kaczyński mataczy i kugluje

MARCIN KIERWIŃSKI
poseł KO

wyborcza.pl

• Wideo Justyny Dobrosz-Oracz na Wyborcza.pl

musi „zobaczyć wniosek”. Może „mieć inne stanowisko niż większość rządowa”.

KO chce komisji śledczej. Kaczyński ma inny pomysł

O powołanie komisji śledczej wystąpił w piątek klub KO. Chce zbadać „prawidłowość, legalność oraz celowość działań podejmowanych przez organy i instytucje publiczne w celu zapobiegania i przeciwdziałania wpływom zagranicznych służb specjalnych na politykę energetyczną Polski w okresie od 1 lipca 2013 r. do 20 października 2022 r., a także zaniechań w zakresie wykrycia tychże wpływów”. W jej skład miałyby wejść 11 posłów. Przedstawicielem wnioskodawców ma być poseł Marcin Kierwiński.

PiS komisji śledczej nie chce. Proponuje powołać – ustawą – specjalną komisję weryfikacyjną (na wzór tej restrykcyjnej), w skład której mogliby wejść nie tylko posłowie. – To jest taka komisja, którą powołuje Sejm specjalną ustawą i tam są posłowie, oczywiście jest też opozycja, ale są też nieposłowie, ludzie, którzy mogą się w to bardziej zaangażować – tłumaczył w Zamościu Jarosław Kaczyński. – Taka komisja może też podejmować różnego rodzaju decyzje. My sądzimy, że to jest w tej chwili najlepsza droga, żeby tę sprawę wyjaśnić – podkreślił.

Ucieczka przed aferą węglową

KO jest przeciwna. – To jest ucieczka przed prawdą, przed wielką aferą węglową, w której z dużym prawdopodobieństwem politycy PiS maczali palce. Kaczyński mataczy i kugluje – mówi Kierwiński. I dodaje: – Chce komisji weryfikacyjnej, bo chce dobierać świadków. Nie chce, by byli przesłuchiwanymi ważnymi politycy PiS. ●

KO przed PiS

Październikowy sondaż Kantar Public wskazuje na rosnące poparcie dla Koalicji Obywatelskiej. Wyniosło ono 31 proc., podczas gdy poparcie dla PiS zmalało do 28 proc.

Chęć udziału w wyborach do Sejmu (gdyby odbywały się w najbliższą niedzielę) zadeklarowało 68 proc. Z tego 33 proc. to osoby zdecydowane zagłosować. Pozostali odpowiedzieli, że „raczej” poszliby głosować. Przeciwnie stanowisko wyraża jedna piąta badanych (20 proc.) – z czego 13 proc. zapowiada, że raczej nie pójdzie głosować, a 7 proc. zdecydowanie nie weźmie udziału w wyborach. 12 proc. Polaków nie wie, czy odda głos w wyborach.

Wśród osób, które zadeklarowały gotowość wzięcia udziału w wyborach, największe poparcie uzyskuje Koalicja Obywatelska z wynikiem na poziomie 31 proc. Tym samym KO wyprzedziła PiS, który uzyskał w badaniu 28 proc. poparcia. Na trzecim miejscu znalazł się Ruch Polska 2050 Szymona Hołowni – 10 proc. Lewica ma poparcie 7 proc. pytanym i wyprzedza Konfederację, która ma już tylko 5 proc. Do Sejmu nie dostałby się PSL (4 proc.), Kukiz'15 oraz Agrounia, które mają po 1 proc. poparcia. Na Porozumienie Jarosława Gowina wskazało mniej niż 1 proc. Polaków.

W porównaniu z wrześniem zaszły zmiany, wzrost poparcia odnotowały Koalicja Obywatelska (o 4 pkt proc.), Ruch Polska 2050 (o 2 pkt proc.) oraz PSL (o 1 pkt proc.). Poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości, Konfederacji, Kukiz'15 i Porozumienia spadło o 1 pkt proc. Spośród ogółu osób, które zapowiedziały zamiar głosowania, 15 proc. nie potrafiło zdecydować, na kogo oddałoby głos. Tyle samo było we wrześniu.

– Warto przyrzeć się deklaracjom dotyczącym uczestnictwa w wyborach. Chociaż w ogólnym obrazie nie nastąpiły znaczące

Sondaż partyjny

Dane w proc.



ŹRÓDŁO: KANTAR PUBLIC (14-19 X 2022 r.)

zmiany, to inaczej jest już w elektoratach. W październiku znacząco wzrosła mobilizacja zwolenników Koalicji Obywatelskiej przy jednoczesnym spadku zdecydowanie deklarujących udział w wyborach zwolenników PiS. Co oznacza zmiana na pozycji lidera preferencji wyborczych? To może być początek nowej tendencji, przełamanie zwycięskiej linii PiS spowodowane niezadowoleniem z inflacji i drożyzny, obawami przed zimą i kryzysem energetycznym, polityką wobec Unii Europejskiej i coraz realniejszą perspektywą nieuzyskania funduszy unijnych przez nasz kraj, a może to tylko jednorazowe wahnięcie wyników sondażu. Pewnie w przyszłym miesiącu przekonamy się, jak trwała to jest zmiana – komentuje wyniki badania Urszula Krasowska z Kantar Public. ●

Judyta Watoła

wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ NA NEWSLETTER

• Wyborcza.pl/newslettery

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Działdowie I Wydziałem Cywilnym pod sygn. akt **II Ns 11/22** prowadzone jest postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Pelagii Laszewskiej, córce Antoniego i Ewy, urodzonej w dniu 15 czerwca 1906 r. w Słup, zmarłej w dniu 28 stycznia 1987 r. w Słup, ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Słup, oraz po Antonim Laszewskim, synu Antoniego i Ewy, urodzonym w dniu 16 lipca 1913 r. w Słup, zmarłym w dniu 17 listopada 1993 r. w Działdowie, ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Słup.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Działdowie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34212582

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Końskich I Wydział Cywilny informuje, że w tut. Sądzie toczy się sprawa **I Ns 662/22** z wniosku Teresy i Adama małż. Śpiewanek o zasiedzenie przez w/w nieruchomości, położonej w Janowie gm. Stąporków, o pow.0,0383 ha, oznaczonej jako działki nr 98/1, 99/3, 99/5.

Sąd wzywa spadkobierców Janiny Kusztal oraz wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa, w przeciwnym wypadku wniosek może zostać uwzględniony.

34212428

Sygn. akt III Ns 292/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny w sprawie **III Ns 292/22** toczy się postępowanie z wniosku Teresy Krysztofowicz i Bogdana Krysztofowicza o zasiedzenie udziału w wysokości ½ (jedna druga) w nieruchomości położonej w Łodzi przy ul. Fizylierów 20, oznaczonej w ewidencji gruntów nr 612 w obrębie P-5, która uregulowana jest w księdze wieczystej nr LD1M/00016289/8 znajdującą się w posiadaniu Teresy Krysztofowicz i Bogdana Krysztofowicza.

Wzywa się zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Michała Oryńskiego, syna Kajetana, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i wykazali swe prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Sędzia Katarzyna Balcerczyk

34212275

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE SPRZEDAŻY PRZEDSIĘBIORSTWA MILO-DEVELOPMENT SP. Z O.O. W UPADŁOŚCI

Syndyk masy upadłości Milo-Development sp. z o.o. w upadłości zawiadamia o zamiarze sprzedaży przedsiębiorstwa Milo-Development sp. z o.o. i zaprasza podmioty zainteresowane do składania ofert.

Przedmiotem sprzedaży jest przedsiębiorstwo Milo Development sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Warszawie obejmujące aktywa określone i wycenione w opisie i oszacowaniu z dnia 26 lipca 2022 r., z wyłączeniem:

a) wszelkich należności przysługujących upadtemu,

b) środków pieniężnych zgromadzonych w masie upadłości,

c) dokumentacji księgowej, finansowej i handlowej niezbędnej do prowadzenia postępowania upadłościowego, w tym wytworzonej w toku postępowania upadłościowego;

Szczegółowe informacje dotyczące procesu sprzedaży i składania ofert: <http://zimmermanfilipiak.pl/> w zakładce „Dla inwestorów”

34212579

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydziałem Cywilnym

toczy się postępowanie w sprawie sygn. I Ns 506/21 z wniosku PROTEGAT 1 Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Krakowie

o stwierdzenie nabycia spadku po Kazimierzu Personie, zmarłym w dniu 3 stycznia 2021 roku w Lublinie i tam ostatnio stale przebywającym.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34212556

Syndyk Masy Upadłości Żywieckie Zakłady Papiernicze „SOLALI” S.A. w upadłości zaprasza do złożenia oferty na zakup przedsiębiorstwa upadłego tj:

Żywieckich Zakładów Papierniczych „SOLALI” S.A. w upadłości jako całość, wpisanego do rejestru przedsiębiorców, prowadzonego przez Sąd Rejonowy w Rzeszowie XII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego pod nr KRS 0000032069

W skład przedsiębiorstwa wchodzi:

- prawo użytkowania wieczystego nieruchomości zabudowanych i niezabudowanych, położonych w miejscowości Żywiec, powiat żywiecki, województwo śląskie wpisanych do Ksiąg Wieczystych o nr: BB1Z/00024133/3, BB1Z/00081297/7 BB1Z/00093084/8, BB1Z/00096001/4, BB1Z/00096009/0, BB1Z/00097401/5, BB1Z/00104814/6, BB1Z/00106493/3, BB1Z/00121104/1, BB1Z/00121228/6 BB1Z/00135391/0, BB1Z/00135392/7, BB1Z/00138922/3, BB1Z/00152547/4, BB1Z/00101162/9

W skład przedsiębiorstwa dodatkowo wchodzi:

- ruchomości, w tym urządzenia techniczne, sprzęt, pojazdy,

- wartości niematerialne i prawne,

- udziały i akcje.

Cena za przedsiębiorstwo jako całości 11.300.000,00 złotych (słownie: jedenaście milionów trzysta tysięcy zł)

W skład przedsiębiorstwa nie wchodzi:

1) środki pieniężne, w tym zwłaszcza w kasie i na rachunkach bankowych,

2) wierzytelności, w tym zwłaszcza należności i roszczenia,

3) nadpłacone podatki i opłaty,

4) księgi i dokumenty nie związane z przedsiębiorstwem

Od zainteresowanych będzie wymagane

1. Złożenie pisemnej oferty w języku polskim w zamkniętej kopercie w nieprzekraczalnym terminie do dnia 18.11.2022 r. na adres Syndyk Masy Upadłości Żywieckich Zakładów Papierniczych „SOLALI” S.A. w upadłości , ul. Geodetów 1/304, 35-328 Rzeszów

2. Wpłacenie wadium w wysokości 200.000.00 złotych (pięćset tysięcy złotych) na rachunek Żywieckie Zakłady Papiernicze „SOLALI” S.A. w upadłości numer: 56 8642 1126 2012 1131 8334 0005 w terminie do dnia 18.11.2022 r. - liczy się data uznania w/w rachunku bankowego.

Szczegółowe warunki obowiązujące przy wytanianiu nabywcy przedsiębiorstwa zawiera Regulamin – do wglądu w Biurze Syndyka.

Otwarcie, rozpoznanie ofert nastąpi w ciągu 7 dni po upływie terminu na składanie ofert,

34212706



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

O Jerzym Urbanie trochę inaczej Między wzniosłością a groteską

Sergiusz Michalski

Śmierć Jerzego Urbana wywołała spory odzew publicystyczny. Jednak przy dokładniejszym spojrzeniu uderza swoista repetycyjność kolejnych charakterystyk zmarłego, a także toczonych w tym kontekście polemik. Obie strony, czyli zarówno przeciwnicy Urbana, jak i jego obrońcy, nie wykazują ochoty, by wyjść poza tradycyjny krąg argumentów, choć dokładniejsza analiza postawy Urbana w stanie wojennym, ale też podczas bardzo istotnych dla publicznej recepcji jego pokomunistycznej publicystyki lat 90. – kiedy to Urban miał wpływ na opinię publiczną – mogłaby dostarczyć sporo dodatkowych przesłanek dla jego oceny. Na zdrowy rozum najgorszych przewin Urban popełnił przecież nie podczas lat 80., kiedy to, niezależnie od wielu kłamstw, zerwał był ze straszną komunistyczną tradycją przemilczania rzeczy niewygodnych, lecz w kluczowych dla rozwoju Polski latach 90., gdy w sposób populistyczny zwalczał reformy Balcerowicza i idee członkostwa Polski w NATO. Ale nie o tym chciałbym tutaj mówić.

Do cech charakterystycznych Urbana należała oczywista skłonność do z lekką surrealistycznej i prowokacyjnej groteskowości (wiem, że to termin wielce niedoskonały) w opisywaniu faktów i w widzeniu rzeczywistości. Pod koniec życia prawie wyłącznie uderzał w tę nutę, rozumianą również jako element swoistej autostylizacji. Nawet pobieżna analiza jego życiorysu wskazuje na to, iż w różnych okresach życia, pominięty okresami raczej mieszczańskimi lub naznaczonymi lekkim tchórzostwem, dochodziła do głosu jego anarchizująca skłonność do zachowań niekonwencjonalnych, niekiedy bliskich bohemie artystycznej. Bardzo dobrze też Urban wy czuwał nierzeczywistość polskiej sytuacji i cały splot rodzinnych kompleksów, a także pretensji do wielkości rzutowanych na tło wszechobecnego polskiego piekielka. Swoje analizy, niekiedy wyposażone w przenikliwość prawie że socjologiczną, publikował w sposób – jak wypominali mu pospół i stalinowcy, i gomulkowcy – ludyczno-niepoważny. Chętnie prowokował, lubując się w drakach przez się wywołanych.

Ten z pozoru tylko „niepoważny” stosunek do życia, a także do rozmaitych ideologii – nie wyłączając i komunistycznej – miał moim zdaniem główne, choć oczywiście niejedyne, źródło w okupacyjnych przeżyciach młodego Urbana. Należał on do nielicznej grupy dzieci lub młodzieńców pochodzenia żydowskiego – wymienię tu Romana Polańskiego, Jerzego Kosińskiego czy Leopolda Tyrmandy – którzy przeżyli straszliwe zagrożenie w ciągle zmieniających się kamuflażach, zaś ten proceder, mimo otaczającej grozy, niepozabawiony był siłą rzeczy elementów ludycznych. I ten pierwiastek ludyczny, sprzężony z żądzą życia i specyficznego jego używania jako formy odreagowania, dochodził do głosu w postawach, działaniach i dziełach tych czterech postaci w sposób wprawdzie różny, ale zawsze wyraźnie rozpoznawalny.

Na pierwszy rzut oka Urban w sposób demonstracyjny odciął się od przynależności grupowej, a także od swoistych konwencji postępowania czy też obligacji moralnych związanych ze statusem dziecka żydowskiego, które przeżyło Holocaust. Bardzo ostro krytykował też, zwłaszcza pod koniec lat 50., państwo Izrael. Ale strach związany z ówczesną katastrofą tkwił w nim immanentnie i szczególnie drastycznie ujawnił się w marcu 1968, gdy licząc się z możliwością pogromów, wyjechał do Cieplic, by w razie czego móc uciec dalej do ówczesnie Dubczekowskiej Czechosłowacji. O ile wiem, był on wówczas jedynym ze środowiska warszawskiego, który zdobył się na takie działanie. Cała ta eskapada skończyła się romanssem z fertyczną fryzjerką. Z lekką wyimaginowana groza nałożyła się na groteskowy romans, powtarzając jakby, na poziomie farsy, konstelację okupacyjną, ale też inne motywy przewodnie z życia Urbana. Sposób, w jaki Urban relacjonował, cokolwiek samokrytycznie, ten epizod, świadczy o tym, iż chyba zdawał sobie sprawę z nieco głębszych, sięgających utajonych podkładów psychiki uwarunkowań swojego „dracznego” postępowania.

Życie i działania Urbana czekają na wnikliwego biografa, który na pewno będzie musiał uwzględnić ową ciągłą, także polską, oscylację między wzniosłością a groteską. I w tym sensie Urban – niezależnie od tego, co głoszą całkowicie głusi na wszelkie niuanse PiS-owcy – skupia w swoim życiu tragizm i zarazem elementy groteskowe dwudziestowiecznego losu wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. Ale, choć wiele robił, by to w sobie stłumić, cień Holocaustu nie odstąpił go nigdy. ●

Czas na akcję „Uczyć się po ludzku”

Matka: Nasze dzieci są zdemotywowane i przemęczone!

Piszę do Was jako Wasza wierna czytelniczka, ale też jako zdesperowana matka dwójki dzieci. Jakiś czas temu zainicjowaliście akcję „Rodzić po ludzku” i dokonaliście niemożliwego.

Teraz może czas na nową akcję „Uczyć się po ludzku”... Piszę w imieniu nie tylko swoim i swoich dzieci, ale w imieniu wielu rodzin przytłoczonych programem nauczania. Nasze dzieci są traktowane jak roboty do przetwarzania wiedzy – nie ma czasu na pytania, rozwijanie zainteresowań czy czasami zwykłe nicnierobienie. Dzieci muszą wkuwać morze materiału z każdej dziedziny, my siedzimy i tłumaczymy, ile możemy, inwestujemy w korepetycje... W weekend jedziemy na wycieczkę, ale uczymy się po drodze w samochodzie, bo się nie wyrobimy z materiałem, który dzieci muszą opanować na przyszły tydzień.

Nie chodzi tu o zadania domowe (których nauczyciele starają się już nie zadawać) – tylko o przeladowaną podstawę programową, możliwą do ogarnięcia tylko przez wybitne jednostki. Nasze dzieci są zdemotywowane, zestresowane i przemęczone! Powalczmy dla nich i dla siebie o spokojne dzieciństwo!

Ola

Pod tym listem ukazało się wiele komentarzy. Oto niektóre z nich:

radca: Mój syn w 7. klasie zaczyna lekcje o 9.05 i kończy najwcześniej o 15.30. Dwa razy w tygodniu ma prywatnie angielski o 7.30 rano, 2 razy w tygodniu piłkę nożną. Wraca do domu po szkole ok. 16, chwila odpoczynku i z powrotem do nauki bo prawie codziennie sprawdzian albo kartkówka. On ma gorzej niż ja, bo po powrocie z pracy nie mam już drugiego etatu, a on tak. Uważam, że to straszne, karygodne, niepotrzebne. Popieram autorkę listu i wcale nie twierdzę, że to wina nauczycieli. To podstawa programowa, która w ogóle nie bierze pod uwagę czegoś, co można nazwać learn and life balance.

krryzuu: Polska szkoła zwija się, a nie rozwija. Model XIX-wiecznej „edukacji” jest kompletnie nieadekwatny do wymagań współczesnego świata i potrzeb obecnych nastolatków. Dlaczego prawie połowa młodzieży musi kończyć szkoły na prośbach od psychiatrów i psychologów? To pokazuje nienormalność tego systemu. Codziennie 8-9 nudnych i miernych lub zastępczych lekcji. Gdyby jeszcze młodzież z nich coś wynosiła, ale oczekuje się, że większość materiału opanują po lekcjach... Kie-



• Szkoła, aby uczyć po ludzku, musi mieć niezbędne moce przerobowe. Dziś ich nie ma FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

dy? Po nocach? To hodowla przyszłych wypalonych już na starcie niewolników a nie aktywnych, kreatywnych, energicznych ludzi myślących. Współczuję młodzieży, że dziadery i fundamentaliści z PiS (idiotyczne zmiany programowe po likwidacji gimnazjów) tak urządzają im świat i przyszłość.

antonina224: Szkoła w polskim wydaniu jest straszna. Przestarzała, przeladowana programem i wiedzą kompletnie niedostosowanymi do wymagań współczesnego świata. Mnóstwo zupełnie niepotrzebnych informacji. A lektury w 80 proc. zniechęcają do czytania czegokolwiek w przyszłości. Bardzo współczuję nauczycielom, którzy muszą się z tym wszystkim mierzyć na co dzień. Biedni rodzice i najbardziej poszkodowane nasze dzieci. Zmęczone i smutne. Łaska boska, jak trafi się wychowawcy/ni/wychowawca, który organizuje wyjścia, zielone szkoły i inne formy edukacyjno-integracyjne.

Czy i jak można to zmienić?

net: W 100 proc. zgadzam się z autorką listu, jestem babcią 12-letniej uczennicy klasy 7., która za swoje szóstki płaci zdrowiem, brakiem ruchu na świeżym powietrzu, deficytem snu i nienawiścią do szkoły. Podkreślam, że nie mam żadnych pretensji do nauczycieli, którzy muszą realizować podstawę programową, raczej do twórców tejże.

janina.krakowowa: Rodzice postrzegają szkołę tak, jak autorka listu. W grę wchodzi jednak kilka okoliczności nie do końca zależnych od samej szkoły.

Podstawa programowa jest obszerna i obciążona zagadnieniami, które wymagają pamięciowego opanowania. Przedmiotów jest kilkanaście – a tu minister głowi się nad kolejnymi realizowanymi obowiązkowo (religia/etyka, za chwilę pewnie WDŻ w wersji katolickiej, nauka strzelania).

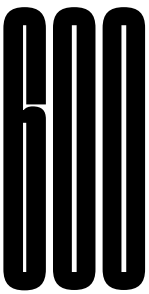
Na to nakłada się naprawdę poważny kryzys kadrowy. Wy-

kruszają się nauczyciele z pasją. Ci co zostali są skrajnie przeciążeni pracą – bo kiedy prosi się ich o przejmowanie godzin po kolegach to muszą je brać, jeśli nie chcą drastycznie ciąć wydatków własnej rodziny. W rezultacie część lekcji się nie odbywa, są wieczne zastępstwa, pojawiają się nauczyciele z przypadku, którzy nie potrafią przekazać wiedzy.

Rodzicom to wszystko, co się zadziało i dzieje się, nadal umyka, choć konsekwencje spadają właśnie na nich, bo szkoła faktycznie coraz częściej tylko egzekwuje wiedzę zdobytą w domu, czy podczas korepetycji, a przez 8 godzin dziecko ma opiekę, a nie naukę. Czas to dostrzec i współdziałać. Szkoła, aby uczyć po ludzku, musi mieć niezbędne moce przerobowe. Dziś ich nie ma.

crazycatlady36: Podstawa programowa jest za obszerna, niedostosowana do wieku i poziomu rozwoju poznawczego uczniów, nie przewiduje jako elementu procesu nauczania utrwalania wiedzy ani czasu na zadania powtórkowe czy konsolidujące większe partie materiału. Jest ukryte założenie, że utrwalaniem i konsolidacją uczeń zajmie się sam, po szkole i że będzie miał do tego i czas, i odpowiednie umiejętności. W warunkach obecnych, choćby z uwagi na siatki godzin w szkołach, oba te założenia są fałszywe. Uczeń na samodzielne utrwalanie i konsolidację nie ma już czasu w ciągu doby. A często nie ma też do tego odpowiednich umiejętności. Dlatego i rodzice, i pedagodzy muszą domagać się rewizji zakresu zagadnień wchodzących w skład przedmiotowych podstaw programowych, dostosowania ich zakresu do wieku uczniów, ale także zmiany struktury tych wymogów tak, by w rok szkolny i czas przewidziany na realizację poszczególnych zagadnień wliczony był czas na zajęcia utrwalające, powtórkowe i konsolidujące materiał w szkole, a nie poza nią. Bez tego nic się nie zmieni. ●

Lublin



TYS. TURYSTÓW
• z Polski odwiedziło już w tym roku Lublin, połowa z nich przyjechała do miasta w sezonie wakacyjnym. Najczęściej Lublin odwiedzali mieszkańcy województwa lubelskiego i mazowieckiego, a najchętniej odwiedzali: Zamek Lubelski, plac Litewski, Krakowskie Przedmieście i Stare Miasto

Wrocław. To będzie drugi najwyższy wieżowiec w mieście



Quorum to obecnie największa i najwyższa inwestycja we Wrocławiu, kompleks buduje spółka Cavatina. Projekt mixed-use łączy różne funkcje: biurową, mieszkalną, handlową, usługową i rekreacyjną. Do użytku oddany został właśnie pierwszy budynek, Quorum D. Jest częścią niższej zabudowy w Quorum. Dwa najwyższe budynki powstają po drugiej stronie ul. Sikorskiego, nad Odrą. To 140-metrowej wysokości biurowiec (będzie drugim po Sky Tower wieżowcem we Wrocławiu) oraz 73-metrowa wieża, w której będzie ponad 300 mieszkań. ● **jk**

Oświęcim

Terapia dla uzależnionych dzieci

I listopada rozpocznie się w Małopolsce program wyciągania dzieci – i to od przedszkola – z uzależnienia od internetu, gier i nalogowego śledzenia mediów społecznościowych. Terapia jest bezpłatna, w dodatku nie trzeba na nią skierowań.



• **Terapia będzie trwała od 12 do 24 tygodni**
FOT. TOMASZ STANČAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

społu komunikacji społecznej małopolskiego NFZ.
Przynajmniej 12 tygodni
Do realizacji programu placówki wytypowani zostali psychiatrzy dzieci i młodzieży oraz psycholodzy, którzy wspólnie – dla każdego dziecka indywidualnie – przygotują plan terapeutyczny. Krótszy wa-

riant to terapia, która trwa 12 tygodni, dłuższy to nawet 24 tygodnie. W ramach tej pomocy dzieci mogą liczyć na porady lekarskie, terapeutyczne, psychologiczne i psychologiczno-diagnostyczne. Biorą udział w sesjach psychoterapii indywidualnej, rodzinnej, grupowej, psychoedukacyjnej. Leczenie jest bezpłatne. Finansuje je Narodowy Fundusz Zdrowia. Żeby skorzystać z opieki, nie jest potrzebne skierowanie. Wystarczy, że mały pacjent wspólnie z rodzicami zgłosi się bezpośrednio do ośrodka realizującego program.

– Wizytę kwalifikującą można umówić osobiście lub za pośrednictwem systemów teleinformatycznych. W ramach programu obejmujemy małych pacjentów terapią indywidualną oraz grupową – wyjaśnia Alicja Sorn z Centrum Rehabilis. Choć dla dzieci i ich rodzin terapia jest bezpłatna, to NFZ niemało płaci za to leczenie. W rozporządzeniu Ministerstwa Zdrowia można przeczytać, że porada lekarska diagnostyczna lub terapeutyczna to koszt 216 zł, porada psychologa – 156 zł, psychoterapia indywidualna – też 156 zł, ale już sesja psychoterapii rodzinnej to 403 zł. ●

Katowice

Ostatni protest pod drzwiami premiera

Związkowcy Sierpnia '80 chcieli zamurować wejście do biura poselskiego premiera Morawieckiego w Katowicach. Wtedy wkroczyła policja.

– Gdzie jest obiecany tani węgiel? Co z inwestycjami w górnictwo? – pytał Rafał Jedwabny ze związku zawodowego Sierpień '80. Biuro posła i premiera Mateusza Morawieckiego przy ulicy Warszawskiej w Katowicach było w poniedziałek kolejny raz zamknięte. Związkowcy postanowili więc zamurować wejście. Zabrali ze sobą betoniarkę i pustaki. Krótko po rozpoczęciu robót prace przerwała policja. Związkowcy podkreślali, że od dwóch miesięcy w każdy poniedziałek próbują się spotkać w biurze poselskim z premierem Morawieckim. – Były cyrki ze zbieraniem numerów w celu utrzymywania kontaktu. Od jakiegoś czasu nie przychodzą tutaj nawet pracownicy biura. To pustostan. Biuro nie jest nikomu potrzebne i musimy się zastanowić, czy je utrzymywać. To nas kosztuje kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie. Chyba jest tylko po to, aby jakiś znajomy miał pracę – mówił Bogusław Ziętek, przewodniczący Sierpnia '80.

Związkowcy Sierpnia '80 od września w każdy poniedziałek ustawiali się przed biurem poselskim premiera Mateusza Morawieckiego przy ulicy Warszawskiej w Katowicach (był jedynką na listach wyborczych Prawa i Sprawiedliwości w województwie śląskim). Jak tłumaczyli, była to kolejka po tani węgiel obiecany przez rząd PiS. 24 października kolejka związkowców ustawiła się po raz ostatni przy ulicy Warszawskiej w Katowicach. Zapowiadają jednak, że to nie koniec ich protestów. – Tutaj nie ma sensu się spotykać. 4 listopada jedziemy do Warszawy przed siedzibę Polskiej Grupy Energetycznej. Chcemy zapytać prezesów spółek energetycznych, dlaczego na koniec roku mają mieć zyski w wysokości ośmiu miliardów złotych. To nic innego jak bogacenie się kosztem Polaków. Posłowie PiS, będziemy wam przypominać, jak nas oszukaliście. Niszczycie górnictwo. Byliśmy uzależnieni od rosyjskiego węgla, teraz uzależniamy się od indonezyjskiego. Sprowadzamy kilka razy droższy węgiel z zagranicy, a na koniec w rachunkach za prąd zapłacą za to Polacy – słychać było wczoraj przed biurem poselskim premiera Morawieckiego. ● **Arkadiusz Biernat**

Kielce

Rekordowy wyrok

Na osiem miesięcy więzienia sąd skazał mężczyznę, który wybił szybę w miejskim autobusie. Zdarzenie miało miejsce 19 marca. Gdy autobus kieleckiego ZTM ruszył już z przystanku przy ul. Żelaznej, próbował wsiąść do niego mężczyzna – jak się później okazało, był pijany. Uderzył ręką w szybę zamkniętych drzwi i ją rozbił.

– Mężczyzna został skazany na osiem miesięcy pozbawienia wolności. Został też orzeczony obowiązek naprawienia przez niego szkody – informuje Jan Klocek, rzecznik prasowy Sądu Rejonowego w Kielcach. Dodaje, że skazany mężczyzna nie odwołał się od wyroku pierwszej instancji i wyrok jest już prawomocny. ● **ms**

Iwona Hajnosz

Według danych Urzędu Komunikacji Elektronicznej z 2019 r. 9 na 10 dzieci korzystało codziennie z internetu. Ponad 80 proc. w wieku od 7 do 15 lat miało telefon komórkowy. Odsetek ten wzrasta wraz z wiekiem. Telefonu używa niemal 64 proc. dzieci w wieku 7-9 lat. W grupie 10-12 lat to już prawie 92 proc. Własnym smartfonem może pochwalić się każdy nastolatek w wieku 13-15 lat.

Program pilotażowy

Nakłady na wyciąganie z uzależnienia cyfrowego dzieci szybko rosną. Na pomoc i leczenie w ubiegłym roku NFZ wydał w całej Polsce milion złotych, w tym roku jest to już sześć milionów, a do końca czerwca 2023 roku dołoży kolejne trzy. Są to pieniądze na pilotażowy program dla uzależnionych dzieci przygotowany przez Ministerstwo Zdrowia, a finansowany przez NFZ. Małopolska zostanie do niego włączona od listopada, jednak tylko w jednej placówce. NFZ zawarł umowę na realizację programu z Centrum Rehabilis w Oświęcimiu, które ma zacząć przyjmować dzieci do terapii. – Centrum Rehabilis w ramach pilotażu planuje objąć opieką 135 pacjentów – informuje Iwona Krzywda z ze-

Telefonu komórkowego używa niemal 64 proc. dzieci w wieku 7-9 lat. W grupie 10-12 lat to już prawie 92 proc. Własnym smartfonem może pochwalić się każdy nastolatek w wieku 13-15 lat

wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ
NA NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl/newsletter](https://wyborcza.pl/newsletter)

Trudne zadanie nowego premiera

Rishi Sunak, 42-letni syn imigrantów, oksfordczyk, multimilioner, parlamentarzysta Izby Gmin dopiero od 2015 r. Mimo licznych talentów ma przed sobą niewiarygodnie trudne zadanie, jakim jest wyciągnięcie Wielkiej Brytanii z chaosu.

Stanisław Skarżyński

Zjednoczone Królestwo tak naprawdę po raz pierwszy usłyszało o Rishim Sunaku w lutym 2020 r. Mało znany parlamentarzysta, w Izbie Gmin dopiero od 2015 r., sprawujący niskie stanowisko ministerialne nieoczekiwanie objął urząd kanclerza Exchequer, czyli ministra finansów Zjednoczonego Królestwa.

Objęcie jednego z wielkich urzędów państwa przez Sunaka nie było komentowane przychylnie. Zastąpił on bowiem Sajida Javida, który podał się do dymisji z powodu prób podporządkowania ministerstwa finansów przez głównego doradcę Johnsona Dominica Cummingsa. Sunak zgodził się na wszystko, czego chciał wpływowy „Dom”. Powszechnie twierdzono nawet, że Johnson i Cummings powierzyli niezwykle prestiżowy i mający w brytyjskim ustroju daleko idącą autonomię urząd politykowi mało znanemu i bardzo młodemu, by móc ręcznie sterować sprawami gospodarczymi.

Zaledwie 40-letniego wówczas, niezwykle szczupłego, mierzącego 170 cm wzrostu nowego kanclerza gazetowi karykaturzyści portretowali, powiększając do niebywałych rozmiarów rzeczywiście odstające uszy, jako chłopca na posyłki Johnsona.

Gdy Sunak przeprowadzał się pod numer 11 przy Downing Street (tam mieści się siedziba kanclerza), absolutnie nic nie wskazywało na to, że po zaledwie dwóch i pół roku zajmie sąsiedni budynek, czyli mieszczącą się pod dziesiątką siedzibę premiera. Johnson, wspierany wówczas przez Cummingsa, doprowadził właśnie Partię Konserwatywną do imponującego zwycięstwa nad Partią Pracy, dopiero co uchwalono umowę o wystąpieniu Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, a jakiś nowy wirus w Chinach był ciekawostką i nikt w Londynie specjalnie nie zaprzętał sobie nim głowy.

Zdolny i bogaty menedżer

Ale to właśnie epidemia COVID-19 wypchnęła Sunaka do pierwszej politycznej ligi, stał się bowiem twarzą wsparcia państwa dla obywateli i gospodarki.

Te programy były świetnie zaprojektowane, policzone i zrealizowane, bo postojowe pozwoliło zamrozić rynek pracy, a mimo wysokich kosztów dla budżetu rynki finansowe nie reagowały negatywnie. Resort Sunaka produkował lawinę analiz wykazujących długoterminowo korzystny wpływ realizowanych programów na stan finansów publicznych. Ministerstwo Sunaka było oazą spokoju na oceanie chaosu, w który przekształcał się rząd Johnsona.

Nagle zaczęto pisać sylwetki kanclerza. Opisywano nie tylko jego wychowanie, bo urodzony w Southampton w południowej Anglii Sunak pochodzi z klasy średniej (jest synem imigrantów o indyjskich korzeniach, którzy przyjechali do Wielkiej Brytanii z Afryki Wschodniej w latach 60. XX w. na fali konsekwencji dekolonizacji), ale przede wszystkim imponujący awans społeczny i fantastyczną edukację. Sunak skończył studia na Oksfordzie, uzyskał stypendium Fulbrighta na Stanford. Później pracował w banku



• **Rishi Sunak** wczoraj w biurze Partii Konserwatywnej w Londynie

FOT. ABERTO PEZZALI / AP

Goldman Sachs i został partnerem w funduszu inwestycyjnym.

W USA poznał przyszłą żonę Akshatę Murty, córkę indyjskiego miliardera. Według „Sunday Times Rich List” wraz z żoną mają majątek o wartości 730 mln funtów, co daje im miejsce w okolicach początku trzeciej setki najbogatszych ludzi w Wielkiej Brytanii. Sunak uważany jest także za najzamożniejszego człowieka w Izbie Gmin. W 2016 r. poparł wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej.

Swobodę korzystania z szerokich kompetencji menedżerskich dała Sunakowi nie tylko pandemia, ale również chaos w kancelarii Johnsona, którą pochłaniały kolejne wojny koterii (Cummings odszedł już w listopadzie 2020 r.), dymisje w rządzie, skandale korupcyjne i obyczajowe oraz wykręcanie się przez Johnsona z kolejnych popełnianych gaf.

Sunak w tym czasie skandali nie generował ani nie komentował. Komunikacyjnie okazał się również skuteczny, bo decyzje niepopularne umiał sprzedawać jako konieczne, a punkty zbierać, kiedy sytuacja polityczna zmuszała go do wydatków. Bardzo dobrze przyjęty został na przykład jego awaryjny program wsparcia dla obywateli w odpowiedzi na rosnące ceny energii.

Szerokie poparcie dla Sunaka

Przeciwko Johnsonowi Sunak ruszył późno, ale zdecydowanie. 5 lipca 2022 r., gdy Johnson desperacko próbował wyłgać się z kolejnej afery – chodziło akurat o powierzenie stanowiska osobie, na której ciążyą zarzuty o agresywne zachowania seksualne, o czym Johnson był informowany – Sunak tuż po Sajidzie Javidzie złożył dymisję. Zainicjowało to lawinę, ponad 60 osób z rządu poszło w ich ślady, co zmusiło Johnsona do rezygnacji.

Sunak był faworytem wyścigu o zastąpienie Johnsona. Podczas trwającej wojny w Ukrainie, rosnącej inflacji, galopujących kosztów życia i coraz wyraźniej widocznych negatywnych konsekwencji brexitu były minister finansów, który dowiódł umiejętności radzenia sobie z sytuacjami kryzysowymi, wyglądał na jedynego kandydata. Tak uważała opinia publiczna, bo w sondażach Sunak bił wszystkich konkurentów na głowę. Tak uważali parlamentarzyści Partii Konserwatywnej, od których od pierwszej do ostatniej rundy dostawał największą liczbę głosów. Tak uważały rynki finansowe i takiego zdania była większość partnerów zagranicznych.

Innego zdania byli tylko szeregowi torysi, którzy w wyborach poparli obiecującą cięcie podatków i skok zadłużenia publicznego Liz Truss. Szansa jednak wymknęła się Su-

Swobodę korzystania z szerokich kompetencji menedżerskich dała Sunakowi nie tylko pandemia, ale również chaos w kancelarii Johnsona

nakowi z rąk tylko na kilkadziesiąt dni – gdy program gospodarczy Truss i jej kanclerza Kwasiego Kwartenga nieomal doprowadził do kryzysu finansowego w Wielkiej Brytanii. Truss została zmuszona do rezygnacji.

Z perspektywy czasu widać, że te półtora miesiąca to była dla Sunaka idealna inwestycja. W błyskawicznych wyborach Sunak wy-

startował drugi raz. Silniejszy, bo kompromitacja premier Truss była żywym dowodem na to, że miał rację, twarzą stawiając w pierwszej kampanii na politykę fiskalnej odpowiedzialności. W trakcie krótkiej, zaledwie kilkudniowej rywalizacji odniósł kolejne ważne zwycięstwo – pokonał swojego byłego szefa. Okazało się, że Boris Johnson nie jest w stanie zdobyć nawet 100 głosów poparcia w klubie parlamentarnym partii.

Torysów trzecie podejście do rządzenia

Mimo swoich niewątpliwych talentów Sunak ma przed sobą niewiarygodnie trudne zadanie. Państwo pogrążone jest w chaosie gospodarczym, który rządy Liz Truss tylko pogłębiły. Średnia rata kredytu hipotecznego w konsekwencji tej kompromitacji skoczyła o mniej więcej 500 funtów miesięcznie.

Poza konsekwencjami wojny w Ukrainie i pandemii Wielkiej Brytanii dodatkowo ciąży brexit. W efekcie inflacja jest najwyższa od 40 lat, a podatki od 70, wzrost gospodarczy właściwie zniknął. Funt jest tani mimo wysokich stóp procentowych, a Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy zgodnie oceniają, że sytuacja gospodarcza w Zjednoczonym Królestwie jest najgorsza spośród państw G7. A będzie jeszcze trudniej, bo ceny energii eksplodowały i ciągną gospodarkę w dół.

Politycznie też nie jest łatwiej. Partia Konserwatywna, która w teorii ma 71 mandatów większości w Izbie Gmin i mogłaby decydować, jak jej się podoba, jest wewnętrznie skłócona i podzielona tak dalece, że Sunak może się spodziewać stanu permanentnej rebelii ze strony stronników Johnsona i populistycznej prawicy.

Do wyborów zostało co prawda trochę czasu – mają się odbyć wiosną 2024 r. – ale sondaże są katastrofalne. Partia Konserwatywna straciła w nich dominację już wskutek skandali czasów Johnsona, ale za Liz Truss spadła na dno dna. W jednym z ostatnich sondaży Partia Pracy miała ponad 50 proc., a Partia Konserwatywna niespełna 15 proc. poparcia. Oznaczałoby to, że laburzyści mogliby liczyć na ponad 550 mandatów w 650-osobowej Izbie Gmin. ●

Jest następca Liz Truss

Penny Mordaunt odpadła z rywalizacji

Król Karol III ma dziś mianować Rishihiego Sunaka na stanowisko premiera Zjednoczonego Królestwa.

Po niedzielnej rezygnacji Borisa Johnsona z próby powrotu na Downing Street tylko Penny Mordaunt walczyła jeszcze wczoraj o to, by zmierzyć się z Rishim Sunakiem w głosowaniu wśród szeregowych członków Partii Konserwatywnej. Do głosowania jednak nie dojdzie, bo Mordaunt, weterance stanowisk ministerialnych, nie udało się przed przypadającym o drugiej po południu czasu londyńskiego terminem zdobyć wymaganych stu głosów poparcia w klubie parlamentarnym.

Według kalkulacji prowadzonych przez konserwatywny dziennik „The Te-

legraph” wczoraj przed południem publicznie poparło ją 30 osób – o połowę mniej niż Johnsona, który rankiem w sobotę wycofał się z rywalizacji, twierdząc, że choć mógłby przedstawić swoją kandydaturę i wygrać, to jednak tego nie zrobi. Mordaunt zapewniała, że ma ok. 90 głosów poparcia, tuż przed 14 musiała jednak zrezygnować.

W tej sytuacji Rishi Sunak stał się jedynym kandydatem na lidera wyłonionym przez reprezentację parlamentarną Partii Konserwatywnej. Według ostatnich kalkulacji miał poparcie ponad połowy – ok. 179 z blisko 360 – klubu parlamentarnego torysów. Tym samym zostanie nowym przewodniczącym partii i liderem większości parlamentarnej.

Wbrew oczekiwaniom, stanęli za nim również politycy torysowskiej prawicy i frakcji radykalnych brexiterów, m.in. były główny negocjator brexitu lord David Frost, b. ministra spraw wewnętrznych Suella Braverman oraz ministra ds. handlu Kemi Badenoch.

Najprawdopodobniej dziś król Karol III poprosi Sunaka o sformowanie rządu. Zastąpi na stanowisku Liz Truss, która po katastrofalnych, sześciotygodniowych rządach została zmuszona do podania się do dymisji. Będzie trzecim, po niej i Borisie Johnsonie, premierem od ostatnich wyborów parlamentarnych w 2019 r. i piątym od referendum brexitowego w 2016 r. ●

Stanisław Skarżyński

Zachód rozmawia z Szojgu. Ale po co?

Rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu wykorzystał rozmowy ze swoimi odpowiednikami z państw NATO, by postraszyć eskalacją wojny w Ukrainie. Jednak zdaniem ekspertów taka komunikacja z punktu widzenia Zachodu i tak ma sens.

Maciej Czarnecki

Krytykowany w Rosji za porażki na froncie Siergiej Szojgu w piątek oraz powtórnie w niedzielę rozmawiał przez telefon z szefem Pentagonu Lloydem Austinem. Nie zdarzyło się to od dawna – poprzednio konferowali ze sobą w połowie maja, gdy Amerykanin wezwał do natychmiastowego zawieszenia walk. Jak się szybko okazało, bezskutecznie. W niedzielnych rozmów doszło z inicjatywy strony rosyjskiej. Piątkową zaproponowali Amerykanie.

Szojgu straszy Zachód

Skąd to ożywienie? Oficjalne komunikaty są lakoniczne. Po rozmowie z Lecornu rosyjskie ministerstwo oświadczyło, że dyskutowano o sytuacji w Ukrainie, która ma „tendencję do dalszej, niekontrolowanej eskalacji”. Wszystkich trzech europejskich ministrów Szojgu ostrzegł przed rzekomym niebezpieczeństwem użycia

przez Ukraińców „brudnej bomby” – ładunku wybuchowego zawierającego materiały radioaktywne.

Zaniepokoiło to komentatorów, podejrzewają, że Moskwa sama może przygotowywać taki ruch, a mówi o tym tylko dlatego, by później oskarżyć o niego władze w Kijowie.

– To prowokacyjna wypowiedź w ramach zastraszania Zachodu. Takie słowa robią bardzo złe wrażenie i potwierdzają, że Rosja jest w stanie użyć najgorszych środków, by w sytuacji krytycznej dla siebie odwrócić kartę – komentuje w rozmowie z „Wyborczą” Ryszard Schnepf, były ambasador Polski w USA.

Z kolei zdaniem analityków amerykańskiego think tanku Instytutu Studiów nad Wojną jest mało prawdopodobne, by Rosja w najbliższej przyszłości zdetonowała „brudną bombę”. Według nich komentarze Szojgu (szeroko cytowane przez kremłowskie media) mają na celu osłabienie woli NATO do dalszej pomocy wojskowej Ukrainie. Są częścią prowadzonej od dawna rosyjskiej kampanii propagandowej.

Szefowie dyplomacji USA, Wielkiej Brytanii i Francji wydali wspól-

ne oświadczenie, w którym czytamy: „Nasze kraje nie pozostawiły wątpliwości, że wszyscy odrzuca- my jawnie fałszywe oskarżenia Rosji (...). Świat musi postrzegać jakie- kolwiek próby wykorzystania tych oskarżeń jako pretekst do eskalacji”.

Kontrolowane napięcie

Od ostatniej rozmowy sekretarza stanu USA Antony’ego Blinkena z jego rosyjskim odpowiednikiem Siergiejem Ławrowem minęły trzy miesiące. Obaj we wrześniu uczestniczyli w posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ, ale nie zamienili ze sobą ani słowa. Na piątkowej konferencji prasowej Blinken powiedział, że „jak tylko będziemy mieli coś ważnego do zakomunikowania Rosji, uczynimy to”.

Sam prezydent USA Joe Biden też przyznał w niedawnym wywiadzie dla CNN, że w obecnej sytuacji nie widzi sensu spotkania z Władimirem Putinem

Prezydent USA Joe Biden przyznał w niedawnym wywiadzie dla CNN, że w obecnej sytuacji nie widzi sensu spotkania z Władimirem Putinem przy okazji listopadowego szczytu G20 w Indonezji

mirem Putinem przy okazji listopadowego szczytu G20 w Indonezji.

Zatem po co Austin rozmawiał z Szojgu? Pentagon zaznaczył, że „podkreślił wagę utrzymywania komunikacji podczas trwającej wojny w Ukrainie”.

– Nieporozumienia należy wyjaśniać, by nie doszło do żadnych wypadków. Kontakty są zawsze ważne i ważne jest, że Amerykanie je zainicjowali – powiedział agencji TASS wysokiej rangi rosyjski negocjator w Wiedniu Konstantin Gawriłow.

Dodał, że Rosja oczekiwała wyjaśnień na temat rozpoczętych przez NATO ćwiczeń odstrasza- nia nuklearnego.

Cień zagrożenia nuklearnego

Wspomniane ćwiczenia są organizowane co roku, ale w kontekście obecnych wydarzeń poświęca im się więcej uwagi niż zwykle. Nasilające się wobec porażek na froncie groźby nuklearne Putina sprawiły, że na początku października Biden ocenił, iż świat znalazł się najbliżej „armagedonu od czasów Kennedy’ego i kubańskiego kryzysu rakietowego”. Choć potem uspokajał, że jego zdaniem Putin nie sięgnie po atom.

Pod koniec września rosyjski myśliwiec użył broni w pobliżu brytyjskiego samolotu nad Morzem Czarnym.

– Jesteśmy wszyscy świadomi, że żyjemy w cieniu zagrożenia nuklearnego. W oczywisty sposób Stany

Zjednoczone jako globalny lider Zachodu czują się odpowiedzialne za swoją, ale i naszą przyszłość. Stąd, jak należy sądzić, próba obniżenia napięcia, które obecnie panuje nie tylko między Rosją a Ukrainą, ale też na linii ze Stanami Zjednoczonymi i pozostałymi członkami koalicji Zachodu – tłumaczy Schnepf.

USA do Rosji: Nie zmiękniemy

To, że Austin rozmawiał z Szojgu, nie oznacza zatem, że Amerykanie w jakikolwiek sposób łagodzą kurs. Przeciwnie, całkiem prawdopodobne, że szef Pentagonu powtórzył Rosjaninowi jasne ostrzeżenia. Doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan ostrzegł niedawno, że użycie przez Rosję broni nuklearnej w Ukrainie będzie miało „surowe konsekwencje” (Waszyngton celowo nie precyzuje jakie, by trzymać Moskwę w niepewności).

„Austin był moim szefem w Iraku – pisze na Twitterze emerytowany generał Mark Hertling, były dowódca amerykańskich wojsk w Europie. – Obserwowałem, jak prowadził twarde rozmowy ze skorumpowanymi oficjelami, takimi jak [premier Iraku] Maliki, i utrzymywał zdecydowane stanowisko. Trzyma karty blisko siebie i wysyła właściwe sygnały, których nie można dwuznacznie zinterpretować. W dodatku jest oficjelem o niezwykle mocnych wartościach. Trzyma się tego, w co wierzy, i nie znosi głupców” – ocenia Hertling. ●

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku II Wydziale Cywilnym

zawisła sprawa z wniosku Romualdy Stasiewicz-Baczyk, Teresy Zubowskiej, sygn. akt II Ns 437/22,

zasiedzenie nieruchomości oznaczonej numerem geodezyjnym 570, o powierzchni 1,20 ha, położonej w województwie podlaskim, powiecie monieckim, jednostka ewidencyjna Krypno, obręb Bajki-Zalesie.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia stawili się w sądzie i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34212557

OGŁOSZENIE

W SĄDZIE REJONOWY W ZIELONEJ GÓRZE, WYDZIAŁ I CYWILNY

toczy się postępowaniem w sprawie I Ns 814/22 z wniosku Gmina Zielona Góra o statusie miejskim o

stwierdzenie nabycia spadku po Jarostawie Krzysztofie Kaczmarek ur. 02.10.1966 r., zmarłym 10.02.2020 r. w Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałym w Zielonej Górze.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty zamieszczenia niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34212702

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Lublin Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 570/22 toczy się z wniosku BEST III Niestandardyzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą w Gdyni sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Jadwidze Piekoś, c. Józefa i Władysławy z d. Dymek, ur. 27 lutego 1951 r. w Lublinie, zmarłej dnia 19 marca 2020 r. w Lublinie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu spadkowym.

OGŁOSZENIE 34212740

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Prusickiej 13;

obręb: Poświętne, AM-11, dz. nr 140 (B, RIIIA); 51.15066 N, 17.03745 E; 946 m²; WR1K/00236972/7; zabudowana budynkiem mieszkalnym oraz budynkiem gospodarczym. brak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego; nieruchomość położona w sąsiedztwie zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i usługowej; 550 000,00 zł; 50 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości: Wadium: Cena wywoławcza: Wadium:

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **21 grudnia 2022 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 28 grudnia 2022 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wms@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

OGŁOSZENIE 34212395

OBWIESZCZENIE STAROSTY BYDGOSKIEGO

z dn. 21.10.2022 r.

na podstawie art. 124 a ust. 1 w związku z art. 124 ust. 1 oraz art. 114 ust. 3 i 4 Ustawy z dn. 21 sierpnia 1997 o gospodarce nieruchomościami (Dz.U.2021.1899 ze zm.).

z a w i a d a m i a m

o zamiarze wszczęcia postępowania w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, oznaczonej jako **dz. nr 205/1** oraz **224** położonych w obrębie Tarkowo Dolne, gmina Nowa Wieś Wielka, poprzez zezwolenie na realizację przedsięwzięcia celu publicznego polegającym na zakładaniu i przeprowadzeniu przewodów służących do dystrybucji energii elektrycznej w postaci napowietrznej linii 110 kV relacji Pakość – Nowa Wieś Wielka.

Postępowanie administracyjne zostanie wszczęte jeżeli w terminie **dwóch miesięcy** od dnia ukazania się niniejszego obwieszczenia nie zgłoszą się do Starostwa Powiatowego w Bydgoszczy osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Bydgoszczy Wydziale Nieruchomości przy ul. Zygmunta Augusta 16, III piętro, pok. nr 302 lub telefonicznie pod numerem **52 5810334** powołując się na numer sprawy WN.6821.2.9.2022.

OGŁOSZENIE 34212577



WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Kielce, dnia 21-10-2022 Znak: IR.II.7840.1.27.2022

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 12 ust. 1 i ust. 2, w związku z art. 15 ust. 1 i ust. 4, art. 38 pkt 4 lit. m i art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (j.t. Dz. U. z 2021, poz. 1836), art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 03.10.2008r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (j.t. Dz. U. z 2022 r., poz. 1029 ze zm.) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (j.t. Dz. U. z 2022r., poz. 2000),

zawiadamiam

że w dniu 21.10.2022r. na wniosek Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o., ul. Bandrowskiego 16, 33-100 Tamów, działającej przez pełnomocnika, **Wojewoda Świętokrzyski wydał decyzję Nr 47/2022**, zatwierdzającą projekt zagospodarowania terenu i projekt architektoniczno-budowlany oraz udzielającą pozwolenia dla inwestycji pn. „Budowa gazociągu w/c DN 3000 MOP 6,0 MPa Parszów – Masłów wraz ze światłowodem na terenie gminy Zagnańsk”, inwestycja obejmuje nieruchomości lub ich części położone w granicach terenu wskazanego we wniosku, oznaczone w ewidencji gruntów i budynków numerami działek:

– 242/1, 245/4, 246/2, 247/2, 256/2, 267/3, 302/7, 304/7, 306/7, 309/7, 310/8, 313/1, 980/3, 331/1, 333/1 (tylko pas montażowy), 337/6, 372/3, 376/1, 190, 192, 198, 197, 199, 200/3, 200/4, 201/2, 201/8, 201/7, 1035, 340/5 obręb: 0008 Kajetanów, jednostka ewid. 260419_2 Zagnańsk,

– 372/3, 384, 391, 396, 402, 404, 414, 433, 447, 451, 460, 464, 477, 483, 487, 489, 501, 503, 505, 522/2, 526, 361/6, 362/2, 354/2, 352/2, 345/2, 295/4, 278/4, 276/4, 273/2, 270/2, 269, 268, 267, 1442/1, 1443/1, 538/4, 663/3 obręb 0004 Gruszka, jednostka ewid. 260419_2 Zagnańsk.

Zakres robót zgodny z projektem zagospodarowania terenu i projektem architektoniczno-budowlanym.

Z treścią decyzji Wojewody Świętokrzyskiego można się zapoznać w siedzibie Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, Al. IX Wieków Kielc 3, w Wydziale Infrastruktury i Rozwoju, w pokoju 723 (bud. A, p. VII), w godzinach od 7.30 do 15.30.

W związku z powyższym informuję, zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, że zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. od daty ukazania się obwieszczenia na tablicy ogłoszeń Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego, na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Zagnańsk, stronach internetowych wymienionych Urzędów oraz w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

OGŁOSZENIE 34212546

Cenzura w standardach RPP

– Nowy regulamin Rady Polityki Pieniężnej jest mocno nastawiony na to, żeby członkowie Rady mogli dostawać tylko takie materiały, które zostały zatwierdzone przez zarząd banku.

ROZMOWA Z

PROF. DARIUSZEM FILAREM

członkiem Rady Polityki Pieniężnej w latach 2004-10

ANNA POPIOLEK: Część członków Rady Polityki Pieniężnej zgłasza problemy z dostępem do analiz banku centralnego, brak możliwości kontaktu z analitykami czy swobodnego poruszania się po NBP. Przez brak możliwości zasygnalizowania swojego odmiennego zdania publikuje w internecie poprawioną wersję komunikatu po posiedzeniu RPP, a następnie przewodniczący wraz z niektórymi członkami RPP straszy ich za to prokuraturą. Jak ocenia pan spór w Radzie Polityki Pieniężnej?

PROF. DARIUSZ FILAR: Dla mnie najbardziej zaskakująca jest jedna rzecz, a mianowicie to, że na początku 2022 roku został przyjęty nowy regulamin funkcjonowania Rady. To oznacza, że został on przyjęty de facto głosami osób, które kończyły swoje kadencje. Powstała więc paradoksalna sytuacja, że ramy działania dla kształtującej się Rady opracowali ci, którzy swoją kadencję kończyli. To z punktu widzenia zdrowego rozsądku dość zaskakujące.

Druga sprawa to obecna wersja tego regulaminu. Został z niej wykreślony punkt, który mówi o dostępie członków RPP do zasobów informacji wynikających z prac analitycznych w banku.

Nowy regulamin jest mocno nastawiony na to, żeby członkowie Rady mogli dostawać tylko takie materiały, które zostały zatwierdzone przez zarząd banku, więc mocno została wzmocniona pozycja zarządu jako dystrybutora wiedzy. Trudno tego nie traktować jako swego rodzaju cenzury.

Z własnego doświadczenia pamiętam, chociaż moja kadencja zakończyła się 12 lat temu, jak chodziliśmy na roboty posiedzenia zespołów analitycznych banku i wiele informacji płynęło do nas dokładnie wtedy, kiedy pracowano nad nimi w poszczególnych zespołach analitycznych. Nie było opóźnień i nikt tego nie cenzurował.

Nie przypominam sobie też, żeby za moich czasów w RPP były jakiegokolwiek ograniczenia. Z tego, co pamiętam, jeżeli wiedziałem, że w danej sali spotykał się zespół analityczny, to przychodziłem tam, siadałem i przysłuchiwałem się prowadzonej dyskusji. Jedyną barierą było posiadanie karty przy wejściu do banku, ale to przecież naturalne.

Nie dziwię się więc, że obecna sytuacja rodzi dyskomfort dla wielu członków Rady.

Dodatkowo mamy też zmianę polegającą na tym, że podczas konferencji występuje jedynie prezes Adam Glapiński i to on przekazuje to, co Rada ustaliła. W konferencji nie uczestniczy, tak jak to było wcześniej, dwóch innych losowo wybranych członków RPP.



• **Prof. Dariusz Filar**
FOT. KRZYSZTOF KAROLCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Tutaj dochodzimy do obecnej polityki komunikacyjnej Rady Polityki Pieniężnej, której przyglądają się zarówno rynki finansowe, jak i ogół obywateli. Sprawą oczywistą jest to, że obrady mają charakter tajny, a szczegóły dotyczące dyskusji nad zmianami stóp procentowych przez określony czas mają status niejawni.

Natomiast każdy z członków Rady ma prawo do własnej oceny procesów zachodzących w gospodarce, w tym w szczególności procesu inflacyjnego. Dobrze funkcjonująca Rada to taka, która składa się z członków mających własne analizy, wiedzę, dorobek naukowy. W Radzie, w której ja zasiadałem, byli tacy, którzy zwracali uwagę przede wszystkim na oczekiwania inflacyjne, inni na wpływ wywierany na inflację przez wahania kursu walutowego, jeszcze inni na efekt drugiej rundy, czyli wzrost presji na podwyżki płac w wyniku rosnących kosztów utrzymania. Moim konikiem był problem inflacji bazowej, czyli bez cen żywności i energii, i relacji między inflacją bazową a wskaźnikiem CPI. Każdy z członków Rady miał swój punkt widzenia, na posiedzeniu to wszystko się ścierało i oczywiście decyzja była kolegiarna, ale to nie zmieniało faktu, że pomiędzy posiedzeniami każdy przedstawiał wizję sytuacji wynikającą z własnego doświadczenia i ocen.

To jest delikatna granica, ale wydaje mi się, że tej granicy przy dobrej woli udaje się pilnować.

Tak wygląda prawidłowy proces: najpierw świat zewnętrzny dowiaduje się, jaka była decyzja RPP, po pewnym czasie, jakie stawiano wnioski i jakie były szczegóły głosowania, a wreszcie poznaje syntetyczny zapis dyskusji.

I tu wracamy do początku pani pytania. Ten proces został mocno scentralizowany, komunikat przekazuje jedynie przewodniczący Rady, któremu nie towarzyszą już dwaj jej członkowie, którzy w przeszłości często uzupełniali jego komentarze. Jedyną możliwość komentowania bieżącej sytuacji stwarzają pozostałym członkom Rady wyłącznie media.

Każdy z członków Rady ma prawo do własnej oceny procesów zachodzących w gospodarce, w tym w szczególności procesu inflacyjnego. Dobrze funkcjonująca Rada to taka, która składa się z członków mających własne analizy, wiedzę, dorobek naukowy

Czy w takim razie można było uznać, jak to najprawdopodobniej zrobiła część RPP, że publikacja poprawionego komunikatu po posiedzeniu Rady to była już przesada?

– Na informację po posiedzeniu Rady, którą odczytał prezes Glapiński (a więc jawną!), pani profesor Tyrowicz metodą edytorską naniosła zmiany wyrażające odmiennosc jej własnej oceny sytuacji. To rzeczywiście działanie dosyć radykalne, ale moim zdaniem niewykraczające poza przysługujące członkom Rady prawo do samodzielnego analizowania i interpretowania procesów przebiegających w gospodarce. Zastanawia mnie natomiast wybrana przez panią profesor formą wypowiedzi.

Moje własne doświadczenia z tworzeniem komunikatów po posiedzeniach RPP utrwaliły się w mojej pamięci jako dość złożony proces. Z jednej strony zespół redakcyjny złożony z pracowników banku, którzy byli przydzieleni do tej roli, przygotowywał wstępny szkic. Już po podjęciu decyzji trafiał on pod obrady Rady i następowała dyskusja, niekiedy zacięta i długa, nad każdym zdaniem, a nawet nad każdym słowem. Zawsze jednak szukaliśmy swojego najmniejszego wspólnego mianownika i w ten sposób dochodziliśmy do konsensusu. Nie przypominam sobie takiej sytuacji, czy to za prezesury profesora Leszka Balcerowicza, czy Sławomira Skrzypka, żeby na konferencję prasową powołał komunikat, który nie byłby przyjęty w sposób konsensualny. Czasem to przedłużało dyskusję, czasem to były boje o usunięcie jednego czy dwóch zdań, a czasem o zmianę jednego słowa, ale na koniec wszyscy członkowie mogli powiedzieć, że mogą się pod nim podpisać.

Mogę podejrzewać, że determinacja pani profesor Tyrowicz wynikała z tego, że komunikat nie został opracowany w taki sposób, o jakim mówię. Jakaś część głosów członków Rady została zlekceważona i powstał komunikat, pod którym nie byli oni w stanie się podpisać.

Mogę podejrzewać, że teraz nastąpiło tutaj głosowanie nie tylko nad decyzją o poziomie stóp, ale również nad treścią komunikatu i został on zaakceptowany większością głosów. W takiej sytuacji nie dziwię się, że członek Rady mógł zostać doprowadzany do decyzji tak radykalnej, żeby pośrednio wskazać, które punkty były przedmiotem sporu.

Jeżeli tak rzeczywiście było, to jestem w stanie zrozumieć podjęcie decyzji o publikacji zmodyfikowanej wersji komunikatu w internecie.

To spór nie tylko o komunikację RPP, ale przede wszystkim o kierunek poli-

tyki pieniężnej. Czy stopy procentowe należy gwałtownie podwyższać w odpowiedzi na szalejącą drożyznę? Gdyby to pan dzisiaj decydował o poziomie stóp procentowych, to jakie byłyby to decyzje? Ile powinna pana zdaniem wynosić obecnie główna stopa referencyjna? I jaki powinien być jej poziom docelowy?

– Dla mnie jako obserwatora całego procesu zasadnicze błędy zostały popełnione w pierwszej połowie 2020 roku. To były trzy szkolne błędy.

Pierwszy to taki, że zdecydowano się wtedy zejść do stopy procentowej bliskiej 0, w warunkach przekroczenia celu inflacyjnego, czyli mimo że inflacja przekraczała 2,5 proc. W dodatku opierając te decyzje na krótkookresowych prognozach o antyinflacyjnym oddziaływaniu pandemii, która miała wywrzeć silny wpływ na gospodarkę i ograniczyć wzrost cen. Te prognozy okazały się nietrafione.

Drugi błąd to kompletne zlekceważenie inflacji bazowej, która była wysoka już wiosną 2020 roku, a w ówczesnych komunikatach pisano, że jest na umiarkowanym poziomie.

Trzeci błąd to zlekceważenie już wtedy wysokich oczekiwań inflacyjnych, czyli tego, że już wtedy konsumenci spodziewali się wzrostu cen. Wyznając pogląd, że efekt polityki monetarnej jest widoczny po dwóch latach, więc w 2022 roku widzimy skutki tego, co zrobiono błędnie w 2020 roku. To jest to, czego na pewno bym nie zrobił.

Teraz Rada, w rezultacie tamtych decyzji, ma niezwykle trudną sytuację. Więc gdybym był teraz w Radzie, kierowałbym się obserwacją inflacji bazowej, która zawsze stanowiła dla mnie najważniejszy wskaźnik. Obecnie pozostaje ona zbliżona do 10 proc., więc nawet w odniesieniu do niej – a nie tylko w odniesieniu do CPI – realna stopa procentowa jest mocno ujemna. Zaplanowanie nad inflacją bez usunięcia tej dysproporcji nie wydaje się możliwe, a to wyznacza docelowy poziom stopy referencyjnej w okolicach 10 proc. lub nawet nieco wyżej.

W drodze do tego poziomu w październiku podwyższyłbym główną stopę referencyjną o 75 punktów bazowych i zobaczyłbym, jak to odbije się na listopadowej projekcji. Bylibyśmy więc dzisiaj na poziomie 7,5 proc.

Czy postulowałby pan inne decyzje, już poza polityką monetarną, które wpływałyby na obniżenie inflacji?

– Myślę, że sprawa jest zupełnie oczywista. Tzw. policy mix, czyli zbalansowanie polityki fiskalnej i polityki pieniężnej. Jeżeli polityka fiskalna nadal będzie nastawiona na pompowanie pieniądza do gospodarki, to prowadzenie polityki pieniężnej będzie trudniejsze. Ta bardzo wysoka stopa procentowa, jaką proponowałbym, wynika właśnie z obserwowanego poluzowania polityki fiskalnej, bo nic nie wskazuje na to, żeby miało ono zostać zakończone.

W Radzie mieliśmy taką metaforę, która pojawiała się w naszych rozmowach: jeżeli jedna z tych polityk – czy to fiskalna, czy monetarna – staje się luzna, to druga musi ją w jakimś sensie zbalansować. Jak łódź, która przechyla się na jedną burzę.

My mamy taką sytuację, że polityka fiskalna jest totalnie poluzowana, od strony jednej burty łódź gwałtownie nabiera już wody, a polityka pieniężna jedynie pozoruje działanie na rzecz odzyskania równowagi. No i mamy inflację. ●

Rozmawiała Anna Popiołek

Szykuj się na podwyżki cen. Firmy nie zamierzają odpuszczać

Ceny rosną i rosnać będą. Tak przynajmniej planują firmy. Powody są trzy: koszty energii, płacy i... socjalna pomoc rządu.

Sebastian Ogórek

Z najnowszych danych GfK wynika, że choć w sklepach wydajemy coraz więcej pieniędzy, to jednocześnie kupujemy mniej produktów. Jak to możliwe? Odpowiedź jest banalna i nazywa się „inflacja”. Ceny rosną, przez co w sklepach zostawiamy coraz większe ilości gotówki. Niestety, kupić możemy (lub z racji oszczędności chcemy) mniej. W sklepach spożywczych od początku roku kupiliśmy o 1,6 proc. produktów mniej. To wydarzenie bez precedensu. Ba, w ostatnich tygodniach ten proces przyspiesza. Do koszyka wkładamy coraz mniej produktów.

Śmiało można powiedzieć, że powyższe to definicja biednienia.

Zamiast – tak jak było dotychczas – przebierać w produktach ekologicznych, eksperymentować z kuchniami świata, szukać nowości, kupujemy to, co jest nam niezbędne.

Pytanie, czy to powstrzyma inflację. Tu nie mamy dobrych wieści. Zdaniem firm ceny rosną i będą rosnać. I nawet mniejsza sprzedaż na razie tego trendu nie zatrzyma. Firma konsultingowa Grant Thornton spytała polskie średnie i duże przedsiębiorstwa, czy zamierzają w najbliższych miesiącach podwyższyć ceny. Planuje to aż 76 proc. z nich.

Jeszcze dwa lata temu odsetek ten wynosił tylko 40 proc. W zeszłym roku doszedł do ponad 70 proc., a teraz przebito kolejną barierę. Trzy na cztery firmy szykują nam podwyżki. Dla porównania, o obniżkach myśli jedynie... 2 proc. ankietowanych.

Inflacja w górę. I to rekordowo

Wskaźnik firm szykujących podwyżki jest oczywiście najwyższy

w historii. Analitycy Grant Thornton prognozują w związku z tym, że w całym 2022 roku inflacja wyniesie aż 16 proc., a momentami będzie przebiegać 20 proc.

Jeszcze gorzej wygląda to, gdy porówna się nas z innymi krajami. Podobny odsetek przedsiębiorców szykujących się na podniesienie cen jest tylko w Argentynie (inflacja zbliża się tam do 100 proc.), Nigerii i Irlandii. Za nami jest pogrążona w inflacyjnym kryzysie Turcja. Eksperti Grant Thornton podkreślają jednak, że na wszystkich rynkach liczba firm

„obietujących” podwyżki gwałtownie rośnie.

Co jest tego powodem? Zaskoczenia nie ma. Polskie przedsiębiorstwa skarżą się na koszty energii. Jak dodają, te rosną w takim tempie, że jest to dla nich już bariera rozwojowa. Drugi powód szykowanych podwyżek to... sama inflacja. Ta zachęca pracowników do pójścia do szefa po podwyżkę, a to sprawia, że firmom rosną koszty. Same muszą więc zwiększać ceny. Efekt to już po prostu inflacyjna spirala.

O tym zjawisku częściowo mogą świadczyć też najnowsze dane

o wzroście pensji w sektorze przedsiębiorstw. Przeciętne wynagrodzenie podskoczyło we wrześniu o blisko 15 proc. To mniej, niż wynosi inflacja, ale wzrost jest spory.

Firmy wskazują też trzeci powód – konsumenci nadal kupują. Choć podane na początku dane GfK wskazują na biednienie społeczeństwa, nie jest to spadek dramatyczny. A skoro jest popyt, to cena może iść w górę. Tu Grant Thornton zwraca uwagę, że oliwy do ognia dolewa sam rząd: dodatkami do węgla, pomocą socjalną, itp. – czyli dodatkowymi pieniędzmi, które mogą iść na konsumpcję.

– Dzięki wysokiej dynamice płac oraz transferom socjalnym popyt na rynku nadal jest silny. Mimo że ceny dóbr i usług konsumpcyjnych w ostatnich miesiącach rosną w tempie 15-17 proc. rocznie, konsumpcja pozostaje wysoka, co oznacza, że konsumenci nie ograniczyli znacząco zakupów z powodu wysokich cen – piszą analitycy.

Co gorsza, końca tej inflacyjnej spirali na razie nie widać. ●

Dzięki wysokiej dynamice płac oraz transferom socjalnym popyt na rynku nadal jest silny. Mimo że ceny dóbr i usług konsumpcyjnych w ostatnich miesiącach rosną w tempie 15-17 proc. rocznie, konsumpcja pozostaje wysoka, co oznacza, że konsumenci nie ograniczyli znacząco zakupów z powodu wysokich cen

ANALITYCY GRANT THORNTON



Wspomnij
bliskich
w wyjątkowy
sposób

Stwórz
miejsce pamięci
na



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34212852

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że w dniu 18 października 2022 roku
zmarł nasz Przyjaciel



Stanisław Ciosek
(1939-2022)

wybitny działacz Zrzeszenia Studentów Polskich,
który pełnił wszystkie funkcje w organizacji, od szefa klubu w akademiku
do przewodniczącego Rady Naczelnej (1969-1973).

Wychowany w patriotycznym domu i ukształtowany w klimacie ZSP-owskiej demokracji,
w całej swojej dalszej działalności społecznej i politycznej
jawił się jako Człowiek dialogu i porozumienia.

Odegrał wyjątkową, wręcz demiurgiczną rolę w przygotowaniu i przebiegu
obrad Okrągłego Stołu. To było ukoronowanie pracy Staszka dla Polski.

Przyjacielu nasz, dobrze zasłużyłeś się Rzeczypospolitej!

Wyrazy serdecznego współczucia i słowa wsparcia
**Żonie Ani, Córkom, Wnuczkom
i całej Rodzinie**

składają

Przyjaciele z ZSP
Stefan Olszowski, Jerzy Kwiatek, Kazimierz Mart, Włodzimierz Konarski,
Manfred Gorywoda, Kazimierz Jaszczyk, Ryszard Stemplowski,
Eugeniusz Mielcarek, Alfred Nowak, Andrzej Załucki, Romuald Cichoń,
Paweł Chocholak, Stanisław Opala, Bogdan Jachacz,
Kazimierz Kłoda, Mirosław Roguski

www.nekrologi.wyborcza.pl/34212643

W dniu 19.10.2022r w wieku 93 lat
odszedł

mgr inż. mech.
Adam Minc

zasłużony budowniczy polskiego przemysłu chemicznego,
a także zasłużony dla rozwoju firmy Fluorsid S.p.A. Italy

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się w dniu 29.10.2022r o godz. 13.00
w Kaplicy Cmentarza Komunalnego przy ul. Kozielskiej w Gliwicach

pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34212657

W dniu 20 października 2022 roku, w wieku 96 lat
odeszła nasza kochana Siostra, Mama,
Teściowa, Babcia, Prababcia, Ciocia



prof. dr hab.
Anna Narebska
z domu Rutka

zesłaniec Sybiru

Uroczystości pogrzebowe w intencji Zmarłej odbędą się w środę
26 października 2022 roku w Collegium Maximum
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika przy pl. Rapackiego 1
w Toruniu o godz. 11.00.
Msza św. odprawiona zostanie w kościele Wniebowzięcia NMP
i bł. Ks. Frelichowskiego o godz. 13.00.
Pogrzeb na cmentarzu św. Jerzego przy ul. Gałczyńskiego,
w grobie rodzinnym o godz. 14.00

Pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34212717

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 20 października 2022 roku
w wieku 71 lat
zmarł

Marcin Giżycki

historyk sztuki, krytyk, pedagog,
scenarzysta, reżyser i producent
filmów animowanych i dokumentalnych.

Twórca i wieloletni dyrektor
Międzynarodowego Festiwalu Filmów Animowanych „Animator”.

Jego wiedza, talent i wizjonerskie spojrzenie sprawiły,
że stał się jednym z filarów polskiej animacji.

Wieloletni członek Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

Rodzinnie i Bliskim

składamy wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

Prezes i Zarząd
Stowarzyszenia Filmowców Polskich



www.nekrologi.wyborcza.pl/34212719

Utrata funduszy europejskich

ANTYPOLSKI SABOTAŻ
GOSPODARCZY PIS

Może Kaczyński się wyżywi, ale Polska przez konflikt z Unią Europejską może stracić ponad 100 mld euro. Polityka rządzących to działanie na szkodę kraju.

ROZMOWA Z
JANUSZEM LEWANDOWSKIM
posłem PO do Parlamentu Europejskiego

ARKADIUSZ GRUSZCZYŃSKI: Uporządkujmy fakty dotyczące pieniędzy z Unii Europejskiej. Które środki możemy stracić? **JANUSZ LEWANDOWSKI:** Unijne fundusze, tak bardzo nam potrzebne, są naprawdę zagrożone. Mowa o dwóch wieloletnich programach. Pierwszy z nich to „awaryjny” Krajowy Plan Odbudowy, który ma pomóc w odbudowie do 2026 roku Europy po pandemii, a także wesprzeć gospodarkę w trakcie wojny Rosji z Ukrainą. Krajowe plany odbudowy są obwarowane licznymi warunkami, w przypadku Polski jest to 37 tzw. kamieni milowych, których spełnienie uruchamia fundusze. To pieniądze pożądane przez samorządy, bo nie wymagają współfinansowania ze środków własnych, co jest kluczowe dla zadłużonych miast i miasteczek.

Trzeba podkreślić, że KPO nie jest usługą rządu Mateusza Morawieckiego, tylko duetu Macron i Merkel, który przesądził o zapożyczeniu się na gigantyczną kwotę 750 mld euro na rynkach finansowych, by pomóc krajom dotkniętym skutkami społeczno-gospodarczymi pandemii. Polska miałaby otrzymać 24 mld w grantach, ale Hiszpania czy Włochy aż 69 mld euro, więc od nas ma nawet bogata Francja.

A drugi program?

– Są to Wieloletnie Ramy Finansowe realizowane w Unii od lat 80. Na okres 2021-27 polska koperta, w obecnych cenach, wynosi 107 mld euro, w tym 75 mld euro funduszy strukturalnych. Pomimo podpisania umowy partnerstwa i wynegocjowania czterech programów operacyjnych Polska nie spełnia warunków, które mogłoby uruchomić wypłatę tych pieniędzy.

Jakich warunków nie spełniamy?

– Okazało się, że do umowy partnerstwa, którą podpisaliśmy 30 czerwca tego roku, wbudowano, tak jak i dla wszystkich innych krajów, tzw. warunki podstawowe, związane z Kartą Praw Podstawowych. To kodeks unijnych wartości stanowiący część traktatu z Lizbony. Polska sama przyznała, że nie spełnia „warunków podstawowych” zapewnających przejrzysty, praworządny proces wdrożenia programów. Nie dostaniemy pieniędzy, dopóki ich nie wypełnimy.

Ani centa?

– Możemy otrzymać zaliczki w wysokości 1-1,5 proc. ogólnej sumy na opłacenie admi-

nistracyjnej obsługi programu. Jak dotąd polskie inwestycje finansowane są ze środków programu na lata 2014-20, który projektowałem, rozliczanego do końca roku 2023. Dodam, że kwota w Wieloletnich Ramach Finansowych 2014-20 jest o 24 mld euro większa niż ta, którą wynegocjował rząd Mateusza Morawieckiego na lata 2021-27.

Do tego należy doliczyć kary nałożone na nasz kraj przez instytucje unijne. O jakich kwotach mówimy?

– Kary są naliczane, ale Polska ich nie płaci, więc są potrącenia z naszych funduszy strukturalnych – we wrześniu 2022 została zabrana już piąta transza potrąceń. Na szczęście 3 lutego tego roku zaprzestano naliczania kar za Turów, przypominę, że chodziło o pół miliona euro dziennie, w sumie 68,5 mln euro. Niestety, od 3 listopada 2021 roku bije ciągle licznik za niezrealizowanie orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości w sprawie likwidacji Izby Dyscyplinarnej w Sądzie Najwyższym. Łątwo policzyć: po 358 dniach to 358 mln euro! Powiększa to słony rachunek, jaki kraj płaci za konflikt z Brukselą.

Które ze środków z KPO przepadły nam bezpowrotnie?

– Nie dostaniemy bezwarunkowej zaliczki w kwocie 4,7 mld euro. Nasz KPO został zatwierdzony w czerwcu 2022 roku, w czym widzę gest polityczny, bez złudzeń co do praworządności, ale w uznaniu niezwyklej gościnności Polaków wobec uchodźców z Ukrainy. Program nie ruszył z powodu wspomnianych już wcześniej kamieni milowych, z których pierwszy, dotyczący praworządności, miał być spełniony do końca czerwca. Czas nagli. 70 proc. z tych pieniędzy musi zostać zakontraktowane do końca 2022 roku. Oprócz bezzwrotnych dotacji są atrakcyjne pożyczki, a trzeba wiedzieć, że Polska wystąpiła o 12 mld euro, czyli trzecią część tego, co nam przysługuje. Krajowe pożyczki są znacznie droższe.

Jaka jest różnica w oprocentowaniu?

– Dzisiejsze oprocentowanie krajowych pożyczek przekracza 8 proc., unijne to maksimum 2,5 proc.

Czy są środki, które nie są zagrożone?

– Zarówno pieniądze z KPO, jak i te z funduszy spójności moglibyśmy odzyskać już dzisiaj – wystarczy spełnić warunki! A są one tożsame z ochroną wolności obywatelskich przed nadużyciami władzy. W tym tygodniu Unia wysłała nam sygnały ostrzegawcze.

Decyzja zależy od rządu, a ściślej – do prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Niestety, deklaruje on, że gotów jest narazić Polskę na miliardowe straty, byle mógł realizować swoją wizję państwa.

Nadal są prowadzone inwestycje z poprzedniego rozdania. Działa kilka programów socjalnych, są też drobne pieniądze, które nie zmieniają jednak sytuacji gospodarczej Polski.

Jeśli przyszloroczne wybory wygra opozycja, to ile z tych pieniędzy jesteśmy w stanie odzyskać?

– Będzie to zależało od elastyczności unijnych polityków. Oczywiście dzisiejsza wła-



FOT. DOMINIK WERNER / AGENCJA WYBORCZA.PL

W 1948 zrezygnowaliśmy z planu Marshalla pod presją ZSRR. Dzisiejsza utrata funduszy unijnych to takie samo działanie na szkodę Polski

dza, codziennie oczerniając Unię, nie może liczyć na taką elastyczność. Jeśli obecny rząd będzie realizował z budżetu krajowego jakieś inwestycje na konto tego programu, to być może przyszły rząd odzyska zwrot wyłożonych pieniędzy pomimo przekroczenia terminów. Nie ustaje podziw wobec powszechnego otwarcia polskich serc i domów na rzecz uchodźców z Ukrainy.

Rząd odpowiada, że Polska wypełniła zapisy z kamieni milowych i teraz pora na ruch Brukseli. To prawda czy fałsz?

– Propagandowy fałsz!

W mediach pojawiła się informacja, że środki z funduszy spójności będą uzależnione od przestrzegania praw mniejszości LGBT. Potwierdza to pan?

– Ten warunek dotyczył szczególnie funduszy norweskich, które nie trafiły do „stref wolnych od LGBT”. Unijna warunkowość dotyczy szeroko rozumianej praworządności.

Czy oprócz Węgier są inne kraje, które mają tak poważne problemy, jeśli chodzi o unijne pieniądze?

– Nie, tylko my i Węgry. Polska była pionierem, jeśli chodzi o uruchomienie procedury z artykułu 7 traktatów dotyczącego przestrzegania wartości Unii. Ten zapis jednak jest bezzębny, odkąd Polska i Węgry udzieliły sobie wzajemnych gwaran-

cji – potrzebna jest jednomyslność. Natomiast Węgry są pionierem, jeśli chodzi o wdrożenie mechanizmu praworządności w zakresie funduszy spójności, z uwagi na nadużycia w ich wydatkowaniu. Stąd wniosek o zawieszenie 65 proc. ich funduszy spójności, czyli 7,5 mld euro. Tak samo jak w naszym przypadku, nie odblokowano węgierskiego KPO.

Węgry się jednak ocknęły i robią wszystko, żeby zawiesić wojenkę z Brukselą. Viktor Orbán jest świadom sytuacji gospodarczej swego kraju. Mają wysoką inflację, mimo stóp procentowych na poziomie 11,75 proc., deficyt rachunków obrotów bieżących, złe perspektywy gospodarcze. Gdy Orbán przeprasza się z Brukselą, politycy Prawa i Sprawiedliwości eskalują zimną wojnę.

„Rzeczpospolita” pisała w zeszły poniedziałek (17 października) o zagrożonych inwestycjach finansowanych ze środków unijnych. Czy to realna wizja?

– Jak najbardziej, ponieważ Polska nie ma pieniędzy inwestycyjnych na programy wieloletnie. A pieniądź unijny to pieniądź inwestycyjny, przewidywalny. Musimy opowiadać o utraconych korzyściach, już w kalkulowanych w lokalne plany rozwojowe – jakże potrzebne inwestycje w zieloną transformację, służbę zdrowia, laboratoria szkolne, transport miejski czy gospodarkę cyfrową. Potencjalnie jest to wielka cywilizacyjna strata.

Polska przyjęła strategię, że rząd się wyżywi.

– Problem polega na tym, że kraj się nie wyżywi. Polska ma obecnie historycznie niski poziom inwestycji, co jest zaprzeczeniem planu premiera Morawieckiego, który obiecywał 25 proc. relacji inwestycji do PKB. Obecnie ten wskaźnik wynosi 16,6 proc. Nie zajędzie się daleko na samej konsumpcji, a poza tym pieniądź unijny zamieniany na złotówki byłby znakomitą bronią w walce z inflacją. Skoro go nie ma, to inwestorzy dostają jasny sygnał, że w Polsce nie warto lokować pieniędzy.

Jeśli zadzwoniłby do pana premier i zapytał o radę, to jaka byłaby pańska odpowiedź?

– Żeby natychmiast wyrzucił z rządu Zbigniewa Ziobrę i jeśli nie jest malowanym premierem, wbrew Kaczyńskiemu wypełnił warunki, na które się zgodził. Niestety, wydaje mi się, że antyunijna polityka jest wyborem strategicznym PiS. Konfrontacja z Niemcami, deprecjonowanie Unii, oskarżanie „zgnilego” Zachodu, że zagraża naszym tradycyjnym wartościom – to składa się na spójny obraz.

Jarosław Kaczyński próbuje wytłumaczyć Polakom coś niewytłumaczalnego, mianowicie rezygnację z przysługujących nam i jakże potrzebnych pieniędzy. Wpisuje nas w historię polskich wyrzeczeń w imię obrony suwerenności ojczyzny.

A ja nazywam to inaczej: to sabotaż gospodarczy. W 1948 zrezygnowaliśmy z planu Marshalla pod presją ZSRR. Dzisiejsza utrata funduszy unijnych to takie samo działanie na szkodę Polek i Polaków! ● **Rozmawiał Arkadiusz Gruszczyński**

Ataki na obrazy

Protesty w galeriach na razie są jeszcze bardzo umiarkowane

Aktywiści i aktywistki, którzy na całym świecie protestują przeciwko zmianom klimatu, stają się coraz bardziej radykalni. I bardzo dobrze, historia pokazuje, że to dla ruchów społecznych jedyna droga do osiągnięcia celów

Radomski

Jeszcze nie ucichły echa akcji dwóch osób, które w londyńskiej National Gallery oblały zupą pomidorową „Słoneczniki” Vincenta van Gogha, po czym przykleiły się do ściany, a już mamy kolejną podobną demonstrację. W Muzeum Barberini w Poczdamie dwoje aktywistów z grupy protestu Letzte Generation obrzuciło w niedzielę tłuczonymi ziemniakami obraz Moneta „Stogi siana”. I też przykleiło się do ściany.

Phoebe Plummer i Anna Holland, osoby demonstrujące w Londynie – jedna z nich jest niebinarna, dlatego nieprawdziwa jest pojawiająca się w polskich mediach informacja o dwóch aktywistkach – są częścią grupy Just Stop Oil i protestowały w ten sposób przeciwko udzielaniu przez brytyjski rząd licencji na wydobycie paliw kopalnych. Podobne było hasło demonstracji w Poczdamie, tyle że tu obiektem krytyki był rząd niemiecki. Oba obrazy – w Londynie i Poczdamie – znajdowały się za szybą, więc nie zostały zniszczone.

Wcześniej, w sierpniu, aktywista i aktywistka przykleili się w Dreźnie do obrazu Rafaela, analogiczne wydarzenia miały miejsce między innymi we Włoszech czy w Kanadzie.

Dlaczego działania klimatycznych aktywistów i aktywistek wzbudzają aż takie emocje? Ponieważ ruchy społeczne pełnią funkcję, która jest dla większości społeczeństwa trudna do zaakceptowania: obalają stary porządek i tworzą nowy, zmieniają warto-

ści, redefiniują pojęcia. W naturalny sposób wywołują sprzeciw, ponieważ łatwiej jest wejść w rolę obrońców i obrończyni tego, co znane, niż utożsamiać się z tym, co jeszcze nie zostało ukształtowane. Potwierdza to chociażby słynne badanie Gallupa, pokazujące, że w latach 60. Martin Luther King był jedną z najmniej szanowanych osób publicznych, a większość Amerykanów i Amerykanek uważała, że wyrządza więcej szkody niż pożytku w walce o prawa obywatelskie.

Ruch klimatyczny mierzy się z analogicznymi zarzutami. Wbrew temu, co sądzą jego przeciwnicy i przeciwniczki, nie jest to zbieranina rozkapryszonych gówniarzy, ale dojrzały projekt, który bardzo wiele już osiągnął. Od narodzin Extinction Rebellion i Młodzieżowego Strajku Klimatycznego minęły w tym roku cztery lata. Przez ten czas katastrofa klimatyczna stała się najważniejszym punktem odniesienia dla najmłodszych pokoleń – tematem, który integruje i mobilizuje na skalę w wielu społeczeństwach niespotykaną od dzieścioleci. Pod wpływem aktywistów i aktywistek w przestrzeni publicznej pojawiło się wiele tematów, które wcześniej były zamiatane pod dywan. O katastrofie klimatycznej kręci się blockbustery, rozmawiają o niej najważniejsi światowi politycy i polityczki.

Nie doszłoby do tego, gdyby ruch klimatyczny był potulny. Samo działanie Greta Thunberg, które rozpoczęło Międzynarodowy Strajk Klimatyczny, było wywrotowe: systemową powinnością dziecka jest przecież chodze-

nie do szkoły. Przez ostatnie lata aktywiści i aktywistki Extinction Rebellion setki razy bywali aresztowani. Istotą tych akcji jest burzenie spokoju społecznego – pokazanie, że świat wymaga gwałtownej zmiany, nie może dalej funkcjonować w ten sam sposób.

Wybór van Gogha w londyńskiej galerii czy Moneta w Poczdamie również nie był przypadkowy: wyceniane na dziesiątki milionów dolarów i podziwiane w muzealnych salach dzieła sztuki są esencją wygodnego, zadowolonego z siebie świata. A ruch klimatyczny jest – czy nam się to podoba, czy nie – także ruchem, który opowiada się za głębokimi zmianami w naszym systemie gospodarczym i społecznym. Te demonstracje skłaniają nas do zadania ważnego pytania: dlaczego oburza nas to, że zniszczony miałby zostać wart 84 miliony dolarów obraz, a niszczenie planety nie wywołuje analogicznych emocji?

Taki sposób działania ruchów społecznych nie jest cechą charakterystyczną współczesności. Wręcz prze-

Żaden obraz nie ucierpiał. Aktywiści i aktywistki na razie są taktowni, ale ostrzegam: będą stawać się coraz radykalniejsi

ciwnie, działania Just Stop Oil oraz innych grup aktywistycznych nawiązują do akcji bezpośredniej, jednego z najbardziej charakterystycznych metod działań ruchów społecznych.

W 1914 roku kanadyjska sufrażystka Mary Richardson siedem razy uderzyła siekierą w obraz „Wenus z lustrem” autorstwa Diega Velázqueza. Był to protest przeciwko aresztowaniu Emmeline Pankhurst, która zachęcała działaczki do rozbijania kamieniami okien brytyjskich polityków. Pankhurst sformułowała słynną tezę o argumentie rozbitej szyby, który uważała za najskuteczniejszy w działaniu politycznym. To, co mówiła o swoich metodach działania, świetnie wpisuje się w dyskusję, która toczy się dzisiaj: „Czy życie, zdrowie kobiety nie jest ważniejsze niż szyby? Nie mam co do tego żadnej wątpliwości”. W eseju „My Own Story” pisała, że żałuje, że nie rozbila więcej okien.

W galeriach w Londynie i Poczdamie żadna szyba nie została rozbita, jedynie oblane je zupą i obrzucono ziemniakami. Aktywiści i aktywistki klimatyczni na razie są taktowni. Jeżeli kogoś oburzają ich działania, to – ostrzegam – z każdym dniem będą stawać się coraz bardziej radykalne. Obrazy wracają bowiem do ekspozycji, a ropa naftowa wciąż jest zachłannie wydobywana. ●

Jan Radomski publicysta, socjolog, doktorant na Wydziale Socjologii UAM, gdzie zajmuje się analizą dyskursu, przede wszystkim dyskursu związanego z oporem społecznym

Wtorkowa Środa

Skarga o Kalibanach i bezwstydnikach

Środa



Dziś Barbara Skarga obchodziłaby 103. urodziny. Jej ostatni tekst był poświęcony Leszkowi Kołakowskiemu („Więcej niż brat”, „Gazeta Wyborcza”, 17 lipca 2009 r.). Był to tekst o przyjaźni między nimi, o pocieszeniu, jakie daje filozofia, i o Polsce. Dyktowała mi go z głowy, nie musiałam poprawiać nawet przecinków. Był w Niej. Zmarła dwa miesiące później.

Jej biografia była imponująca, w sam raz do podręcznika Roszkowskiego: była w AK, przeżyła więzienie, gulag, zsyłkę i karierę naukową w niesprzyjających warunkach ko-

munistycznym, ale wbrew polskiej tradycji i obecnej polityce historycznej nie znosiła martyrologii ani nacjonalistycznego nadęcia.

O dziesięcioletnim pobycie w gulagu, gdzie trafiła jako bardzo młoda, piękna dziewczyna u progu kariery matematycznej, mawiała, że to było „ciekawe doświadczenie, tylko trochę za długie”. Przeżyła tam wiele zła, cierpiała, ale nigdy cierpienia nie pochwalała, choć polsko-katolicka tradycja cierpienia wynosi na piedestał (bo Jezus...).

Jej filozoficzną pasją była metafizyka, filozofia francuska (ten język znała z domu), antropologia filozoficzna, ale pod koniec życia zajmowała się sporą publicystyką, coraz bardziej zrozpaczona nadejściem rządów autorytarnych w Polsce i innych przemian, w których widziała działania szatana, a tak jak Kołakowski była nader czujna wobec jego poczyną. Pisała więc o złu cynizmu, który niszczy politykę i społeczne zaufanie, o fundamen-

talizmie, który wyklucza ze wspólnoty ludzi myślących i krytycznych, niszczy różnorodność i jest groźny nie tylko dla życia publicznego, ale i kultury europejskiej w ogóle. O erozji społecznej odpowiedzialności, o kryzysie obywatelstwa i braku zaangażowania, współczestnictwa i współpracy.

Dziś byłaby przerażona tym, co się dzieje na granicy polsko-białoruskiej, choć pomoc uchodźcom ukraińskim uważałaby za coś normalnego, przyzwoitego, a nie nadzwyczajnego. Bo według niej człowiek przyzwoty to ten, który wie, jak się zachować i co trzeba robić, nie dlatego, że nakazuje mu to prawo czy moralność, ale ze względu na szacunek względem innych.

Pisała również o mnożeniu się... Kalibanów, czyli ludzi bez właściwości, których tworzy demokracja, ale którzy są jednocześnie jej największym zagrożeniem. Działania Kalibanów są dziś szczególnie widoczne

w publicznych mediach i w państwowej kulturze. Kaliban – według Skargi – „nie lubi filozofii, bo jej nie rozumie, sztukę chciałby podporządkować swojemu gustowi, niszcząc to, co oryginalne i wyrastające ponad smak przeciętności. Nie rozumie ani ducha kultury europejskiej, ani ducha humanistyki”.

Pisała też o kryzysie wyobraźni: „Żyjemy bez szerszej perspektywy, co detronizuje wyższe rodzaje aktywności, a przede wszystkim życie obywatelskie, przesuwając środek ciężkości do sfery życia codziennego, produkcji dóbr i rodziny”.

Wreszcie pisała o bezwstydzie, czyli o postawach tych, którzy popełniając zło czy zachowując się nieprzystojnie, nie tylko nie żałują tego, co zrobili, ale drwią z tych, którzy czują się tym zachowaniem zgorszeni. Bezwstydnicy według Skargi to „ekshibicjoniści zła”. Kalibanów i bezwstydników dziś coraz więcej, a Skargi brak. ●

Magdalena Środa

Od dziś w sprzedaży „Książki. Magazyn do Czytania”



• **Jak powstały „Wichrowe Wzgórza”**
Mroczne, brutalne, okrutne, niemoralne, pogańskie, po prostu nieprzyjemne w lekturze, narzekali krytycy. Jak Emily Brontë stworzyła arcydzieło – opowiada Katarzyna Wężyk

• **Wyjątkowa Hanna**
– Są spotkania z maturzystami, bo moja książka jest lekturą. Pewnie się boją, że coś o Żydach będzie na maturze – mówi Hanna Krall Michałowi Nogasiowi

• **Małżeńskie rewolucje**
Czy sakramentalne „tak” jest nam jeszcze w ogóle do czegoś potrzebne? Odpowiada Emilia Dłużewska



• **Równy Szekspirowi**
Niesamowicie utalentowany, zabójczo przystojny, zmieniał się jak kameleon. Renata Lis o Johnie Donnie, autorze najlepszych wierszy o miłości wszech czasów

• **Kiedy Chiny będą rządzić światem?**
Na szczęście nieprędko. Ale nie ma co kibicować ich kłopotom w zglobalizowanej gospodarce – twierdzi Robert Stefanicki

• **Jedyna prawdziwa bogini Hollywoodu**
Nawet gdy grała w tenisa, trzymała rakietę w nieznanym innym sposób. Fenomen Greta Garbo analizuje Marek Bieńczyk



• **Ile było seksu w Thomasie Mannie**
– Być heteroseksualnym w tej rodzinie to było dopiero coś – mówi Juliuszowi Kurkiewiczowi Colm Tóibín, autor powieści o Mannie „Czarodziej”

• **Cave spłaca dług**
– Ludzie mówią: „Jak możesz teraz jechać w trasę?”. Ale jak mógłbym tego nie robić – mówi Nick Cave Davidowi Marchese

• **Trudno o buty dla nieboszczyka**
Fragment nowej powieści Zyty Rudzkiej

Nowa powieść Szczepana Twardocha

„CHOŁOD” ZABIERA NAS W PODRÓŻ

Że nie jest to artystycznie spełnione dzieło, jakim była „Morfina”? Że szyte grubszymi nićmi? I takiego Twardocha czyta się naprawdę nieźle.

Maciej Libich

Tekst pochodzi z dwumiesięcznika „Książki. Magazyn do Czytania”

Szczepan Twardoch lubi zaskakiwać, to pewne. Zamiast z „Króla” (2016) i „Królestwa” (2018) uczynić trylogię – jak spodziewało się wielu czytelników – porzucił Warszawę, a na kartach „Pokory” (2020) wrócił na Śląsk, by opowiedzieć o życiu proletariusza, który nie potrafi odnaleźć się w rzeczywistości budowanej na ruinach monarchii. Rozliczenie ze śląskością to temat, który dominuje również w „Byku” (2022), zaskakującym debiucie dramatycznym Twardocha.

Jego najnowsza powieść to jednak coś z zupełnie innej bajki. Twardoch zabiera nas w podróż na północny wschód, w rejony Jakucji, Kolumy i Koriacji, gdzie noc polarna trwa miesiącami, temperatura rzadko kiedy wzrasta powyżej zera, roślinność ogranicza się do mchu, skąpych krzewów i świerków, a ludy Czukczów, Jakutów i Koriaków każdego dnia walczą o przetrwanie. „Chłód” to książka o ciemności, mrozie i przemocy, przed którą nie ma ucieczki.

ZŁO CZAI SIĘ WSZĘDZIE

Głównym bohaterem „Chłodu” jest pięćdziesięcioletni Ślązak Konrad Widuch, zwany również Konradem Wilgelmowiczem. Wierny mąż, ojciec i żołnierz, a także powątpiewający komunista, podczas stalinowskich czystek zesłany do dalszostrojkiego obozu pracy. Łatwo sobie wyobrazić panujące tam warunki – głód, tortury i gwałty – szczególnie jeśli mamy za sobą lekturę „Innego świata” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego albo opowiadań Tadeusza Borowskiego.

„Chłód” można czytać jako kolejne ogniwo literatury obozowej, nawet je-

śli tylko niewielka część książki rozgrywa się w łagrze. Z tą różnicą, że u Twardocha obóz to nie epicentrum zła – wytwór zdegenerowanej europejskiej moralności – lecz jedna z wielu jego emanacji. Zło czai się wszędzie i co rusz wychyla się z kart „Chłodu”. W przeciwieństwie do linearnej, uporządkowanej „Pokory” najnowsza powieść Twardocha jest mocno poszatkowana i dygresyjna, a jej rytm dyktuje chaotyczna praca pamięci samego Widucha.

Głównego bohatera poznajemy w osobliwej sytuacji, gdy na pokładzie małego statku „Invincible” uwięzionego w topniejących lodach na Morzu Beringa spisuje swoje wspomnienia i okrutnym dzienniku. Ma co wspominać: ucieczkę z domu w przededniu I wojny, służbę w niemieckiej marynarce, bunt w Kilonii – symboliczny kres pruskiej monarchii – podróż do bolszewickiej Rosji, rozboje w I. Armii Konnej w towarzystwie Kozaków, ustatkowane życie w Murmańsku z żoną, wreszcie zesłanie na Sybir, na wyrąb, i kolejną ucieczkę, tym razem z obozu. A potem dziewięć lat wyniszczającej tułaczki po tajdze. Losy Widucha doskonale obrazują zagmatwane dzieje XX wieku: wielkie nadzieje i równie wielkie rozczarowania, obietnice pokoju, który nigdy nie zaistniał, i brutalny terror, który zawsze im towarzyszył. Twardoch przygląda się temu, jak bezzwzględnie pracują młyńskie koła historii, które każdą jednostkę – nawet tę nieugiętą i niezłomną – potrafią zetrzeć w proch.

CZY JESTEM JESZCZE CZŁOWIEKIEM?

Jest rok 1946, gdy Widuch zapisuje pierwsze zdania w dzienniku. Odkąd musiał opuścić Europę, minęła dekada. Nie wie, że na Japonię spadły bomby atomowe, że z Europy zostały gruzy, że miliony Żydów spłonęły w Zagładzie i że Hitler popełnił samobójstwo, a Stalin wciąż niepodzielnie rządzi Rosją. Gdy dowiaduje się tego

„Chłód” można czytać jako kolejne ogniwo literatury obozowej, nawet jeśli tylko niewielka część książki rozgrywa się w łagrze

wszystkiego od dwóch bretońskich marynarzy spotkanych cudem u kresu włóczęgi, nie robi to na nim najmniejszego wrażenia. Nie interesują go polityka, historia i doniesienia z frontu, ponieważ jego perspektywa nie jest już perspektywą Europejczyka.

Jedynym śladem po dawnej wielonarodowej tożsamości okazuje się dziwna, łamana polszczyzna pełna śląskich, niemieckich i rosyjskich naleciałości. O swoich losach Konrad opowiada więc nie jako Polak, Ślązak, Niemiec albo Rosjanin, lecz jako ktoś na uboczu, kto doświadczył najgorszego i wiele razy żegnał się z życiem; by przetrwać, musiał zabijać, i to nie tylko niedźwiedzie czy psy. W swoich notatkach Widuch opisuje moment, w którym wyzbył się naiwnego przeświadczenia, że świat można zmienić i uczynić go znośniejszym. Jednocześnie dręczy go pytanie, czy mimo okrucieństw, jakich się dopuszczał, udało mu się pozostać człowiekiem. Lub raczej, jak mówi, „człowiekiem”.

Wnioski, do których dochodzi, są raczej przygnębiające, a spotkanie z przedstawicielami tajemniczego kolumyjskiego ludu – niepodobnego ani do Czukczów, ani do Jukagirów, ani do jakiegokolwiek innego plemienia – podsyca jego wątpliwości. To mieszkańcy tytułowego Chłodu, niewielkiej wioski skrytej w Siewierze,



Szczepan Twardoch



Cholod
Wydawnictwo
Literackie, Kraków,
PREMIERA:
26 października

człowieka, który usiłuje rozliczyć się ze sobą i swoją mroczną przeszłością. Niestety, bez perspektyw na odkupienie. W „Cholodzie” każde spojrzenie w przyszłość obciążone jest strachem i niepewnością, a Widuch sądzi, że wszystkie występki prędzej czy później doczekają się nieuniknionej kary. To przeświadczenie pojawiało się w poprzednich powieściach Twardocha – na przykład w „Morfinie”, ale też w „Królu” i „Królestwie” – nie było chyba jednak wyrażone tak wprost jak w „Cholodzie”: „Nie wierzę w Boga, (...) wierzę jednak w grzech i to, co zrobilem, znikając na tak długo, było grzechem, wielkim grzechem, a grzechów nie można odkupić. Nie ma odkupienia, jest za to kara. Nie wiem, w jakiej formie ta kara mnie spotka, ale spotkać mnie musi”. W tym sensie „Cholod” to kolejna próba refleksji Twardocha nad nieuchronnymi konsekwencjami czynów jednostki, która – paradoksalnie – nie ma nad swoim losem właściwie żadnej kontroli. Co ciekawe, cytowanych słów nie wypowiada wcale Konrad Widuch. Ich autorem jest pisarz o imieniu Szczepan, narrator pod wieloma względami podobny do tego z „Pornografii” Witolda Gombrowicza: postać jawnie autobiograficzna, a zarazem fikcyjna. Jego opowieść okazuje się klamrą, która spina fabułę książki, choć jednocześnie mocno komplikuje i tak zagmatwany obraz wydarzeń. Twardoch-narrator wyjaśnia bowiem, że wszedł w posiadanie zapisków Konrada Widucha pełnym przypadkiem, gdy w opuszczonej rosyjskiej osadzie górniczej Pyramiden – dziś opustoszałej atrakcji dla turystów – poznał starą Norweżkę Borghild i na przekór rozsądkowi zdecydował się wyruszyć z nią w rejs ze Spitsbergenu na wschód. Podczas podróży kobieta wręczyła mu dzienniki, a on czytał je i przepisywał na laptopie, poprawiając błędy językowe. Jak zatem traktować to, co czytamy? Jako prawdziwy zapis? Łamigłówkę wymyśloną przez znudzoną albo oszalałą Borghild? A może jako historyczny materiał przetworzony przez autora powieści, którą trzymamy w rękach? Rozwiązania zagadki nie ułatwia to, że Widuch w pewnym momencie zaczyna mówić sam do siebie, tak jakby wcale nie był jedynym autorem notatek, a jego rwana narracja staje się wręcz schizofreniczna.

ECHA VERNE’A I LONDONA

Historia losów dziennika, którą snuje Twardoch, jest jeszcze bardziej skomplikowana, ale nie warto jej streszczać, bo stawienie jej czoła to duża część przyjemności, jaka płynie z lektury „Cholodu”. To zarazem przemyślana gra z czytelnikiem. Stawką owej gry – przynajmniej na podsta-

wowej płaszczyźnie – jest utrzymanie uwagi odbiorcy, który prawie natychmiast zaczyna zdawać sobie sprawę, że do zapisów Widucha musi podejść krytycznie. Tylko w ten sposób może odszyfrować zawarte w nich sensy albo ujawnić konstruowaną na jego oczach mistyfikację. Tak oto Twardoch diametralnie zmienia wymowę książki. Podważając autentyczność przekazu (zarówno notatek Widucha, jak i relacji Twardocha-narratora), podważa sens całej opowieści, tak jakby prowokacyjnie pytał, czy angażowanie się w lekturę tekstu o niejasnej genezie – tekstu zawieszonego między prawdą a zmyśleniem – ma w ogóle sens. W efekcie stawia też pytania, czy wierzymy wszystkiemu, co czytamy, i czy z podejrzliwej lektury może płynąć jakokolwiek radość.

■

Najnowszą książkę Twardocha warto potraktować przede wszystkim jako powieść przygodową. Słuchać tu echa Jules’a Verne’a i Jacka Londona, a zwłaszcza głośnych seriali ostatnich lat: „Na wodach północy” (2021) i „Terroru” (2018)

„Cholod” dowodzi, że może. Najnowszą książkę Twardocha warto potraktować przede wszystkim jako powieść przygodową. Słuchać tu echa Jules’a Verne’a i Jacka Londona, a zwłaszcza głośnych seriali ostatnich lat: „Na wodach północy” (2021) i „Terroru” (2018). Brutalne, podbiegunowe realia i atmosferę nieustającego strachu Twardoch oddaje co najmniej tak sugestywnie jak filmowcy, jego książka ma w sobie zresztą coś z serialu, i to nie tylko dlatego, że trzyma w napięciu do ostatniej strony. Tempo dyktuje tu wartka akcja, od czasu do czasu przerywana wtrąceniami i dygresjami autora albo samego Widucha, która po każdym przystanku natychmiast rusza z kopyta. Dodajmy do tego ekspozycję niczym z „Breaking Bad”, plastyczną, realistyczną wyobraźnię Twardocha i wielowątkowe historie powieściowych bohaterów, które rozciągają się na kilka dekad. Tylko czekać, aż „Cholod” trafi na ekrany (laptopów). A że nie jest to artystycznie spełnione dzieło, jakim była „Morfina”? Że szyte grubszymi niciami? Nie ulega wątpliwości, że Twardoch ma dziś inne ambicje niż dekadę temu. W „Cholodzie” nie uświadczymy tak skomplikowanych portretów psychologicznych ani równie bogatego tła społecznego i politycznego. Tym razem raczej prześlizgujemy się po powierzchni wydarzeń historycznych. Nie znajdziemy tu też spektakularnych popisów narracyjnych. Cóż, być może na kolejnego „Dracha” przyjdzie nam jeszcze poczekać. Ale i takiego Twardocha czyta się naprawdę nieźle. ●

mistycznej krainie, której nie sposób odnaleźć na jakiegokolwiek mapie. Z początku Konrad wydaje się przerażony panującymi tam zwyczajami: niewolnictwo jest na porządku dziennym, z pierwszych wypraw myśliwskich wraca ułamek młodych mężczyzn, a zdeformowane noworodki zostawia się na skałach, by zamarzły. Jednak w pewnym momencie mężczyzna pojmuje, że taki tryb życia społeczności został ukształtowany przez surowe warunki. Choć brutalny, jest oznaką wiary w świat i potrzeby zachowania odwiecznego porządku rzeczy. Wi-

duch z całą pewnością nie podziela tej wiary, a do wszelkich ideałów – szczególnie tych, za które niegdyś walczył – podchodzi z cynizmem.

NARRACJA SCHIZOFRENICZNA

I właśnie o tym mówi „Cholod”. Z jednej strony to opowieść o sposobach obcowania z drugim człowiekiem w warunkach granicznych, gdy bliskość i troska stają się oznakami słabości. Z drugiej – zapis myśli



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wieżiemy ciepło do Ukrainy

Czytelniczki i Czytelnicy „Wyborczej” pomagają mieszkańcom ogarniętego wojną Iziuma

Weź udział w akcji Fundacji NIDAROS
Nr konta: 94 1020 2892 0000 5102 0837 7477



Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

P

Pole przy ul. Jantarowej w Lublinie od lat wzbudza sensację. Wszystko za sprawą Janusza Wydry, rolnika, który odmówił deweloperom sprzedaży ziemi w środku osiedla. Nie przestał jej uprawiać i regularnie jeździ kombajnem i ciągnikiem między blokami. Może czuć się wtedy jak w teatrze, bo z balkonów i okien patrzą na niego zaciekawieni mieszkańcy. Kombajn na osiedlu jest widokiem tak egzotycznym, że zdjęcia ze zniw regularnie podbijają serwisy internetowe. O lubelskim polu pisały media w Polsce, Anglii, we Włoszech, Brazylii, Meksyku, a nawet w Indiach. Dziennikarz hinduskiej strony News18 podkreślił, że istnieją jeszcze na świecie osoby, dla których ważniejsze od pieniędzy są dziedzictwo i ojcowizna. Lubelskiego rolnika zauważyła nawet amerykańska firma Imperial Seed, specjalizująca się w produkcji pasz i nasion, która na Twitterze napisała: „Zawsze stawaj w obronie tego, w co wierzysz, nawet jeśli oznacza to samotność”.

Mimo medialnego szumu właściciel pola przez cały czas pozostaje dla dziennikarzy nieuchwytny. Wyjątek zrobił tylko raz, dla „Wyborczej”.

– W żniwa, jak kosiliśmy, to w pewnym momencie obserwowało mnie ze stu mieszkańców. Tam w jednym bloku mieszka więcej osób niż u nas w całej wsi – opowiadał. Ale tego lata na jednym z pól Janusza Wydry zamiast pszenicy wyrosło coś, co przebiło coroczny żniwiarski show.

Rolnik dał się namówić na dzierżawę połowy hektara pod uprawę konopi. Zaczęły się wycieczki, by zobaczyć konopie, dotknąć ich albo zrobić sobie z nimi zdjęcie na Facebooka i Instagrama. Mimo ogrodzenia wiele osób włamywało się na pole, by zerwać przynajmniej kilka krzaków. Do wizyt nie zniechęcała nawet tablica, że nie jest to psychoaktywna odmiana konopi, tylko włóknista Cannabis sativa L.

Zainteresowanie było ogromne, dlatego spółka będąca właścicielem uprawy zapowiedziała na wrzesień wspólne dożynki. Zapewniła też, że każdy będzie mógł wziąć do domu tyle konopi, ile jest w stanie wynieść z pola. Wkrótce ruszyły zapisy, można było też kupić specjalny „pakiet żniwiarza”, w którym były m.in. sekator i rękawice. Tysiąc voucherów rozeszło się błyskawicznie.

PIWNICA TEŚCIA

Za uprawą konopi stoją 42-letni Krzysztof Michałowski i 33-letni Szymon Włodarczyk. Biznes prowadzą pod szyldem Hemplab. Spotykamy się z nimi w dawnych zakładach tytoniowych, które rok temu, w konsorcjum z inną spółką, wykupili od syndyka masy upadłościowej. Dawne zakłady tytoniowe to rozległy kompleks, którego historia sięga dwudziestolecia międzywojennego. Michałowski i Włodarczyk snują ambitne plany. Mówią o rewitalizacji, chcą zrobić tu drugą OFF Piotrkowską. W miejscu, gdzie znajdował się magazyn na tytoń, dziś gromadzony jest susz konopny. Wygląda jak „trawka”, ale nie ma z nią nic wspólnego.

THC to główna substancja psychoaktywna zawarta w konopiach. W Polsce „cywilna” uprawa konopi indyjskich, które charakteryzują się występowaniem zwiększonej ilości THC, jest zabroniona. Od wiosny tego roku mogą jednak zajmować się tym państwowe instytuty badawcze. Pieniądże przynoszą inne substancje pozyskiwane z konopi. Na przykład CBD i CBG. Nie są psychoaktywne. Dodaje się je do kosmetyków czy olejków mających koić nasze nerwy.

Michałowski i Włodarczyk są absolwentami prawa na UMCS. Poznali się na korce do gry w squash. Michałowski pierwsze poważne pieniądze zarobił na sieci aptek na Pomorzu, Włodarczyk karierę robił w korporacji, która sprzedawała za granicę wyroby medyczne. Hasło, by pójść w konopie, rzucił Michałowski. On też pierwszy zaczął z nimi eksperymentować.

– Na początku to była typowa garażówka. Kupowaliśmy wiaderka i narzędzia w Obi. Pierwszą lokalizacją był piwnica moich teściów. Pamiętam, jak siedzieliśmy w niej z teściem, odkręcaliśmy półlitrowki spirytusu rektyfikowanego i stawialiśmy pierwszą instalację do destylacji. Kiedyś w swoim



KPOWSZECHNE • konopie

Na początku było miło, policjanci pokazywali zdjęcia upraw marihuany, które zamknęli. Ale potem panie poprosiły, by otworzyć pojemniki na odpady, i testery się zaróżowiły.

mieszkaniu zrobiłem dekarboksylację w piekarniku. Smród unosił się przez parę tygodni w całym bloku. Sąsiedzi komentowali: oj, to sprzątanie klatek tak się teraz pogorszyło – wspomina Michałowski.

Sama uprawa konopi problemem nie jest, bo roślina nie należy do specjalnie wymagających. Wyzwaniem było uzyskanie zgody Głównego Inspektoratu Farmaceutycznego na przetwórstwo konopi.

– Według definicji ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii w Polsce można uprawiać konopie, które mają do 0,3 proc. THC. Ale w momencie, kiedy je przetwarzamy, może dojść do zateżenia THC. Dlatego też musieliśmy mieć zezwolenie na przetwarzanie substancji psychotropowych. Niestety nie było procedur, a urzędnik przerzucał decyzje na innego urzędnika – mówi Włodarczyk.

– Rok za tym chodziliśmy, zanim udało się nam cokolwiek ustalić – dodaje Michałowski. – Przepisy są tak wewnętrznie sprzeczne, że to przedsiębiorcy tacy jak my wytuczali ścieżki, co można, a czego nie. Nasza wiedza też kształtowała się wraz z każdą kontrolą czy jakimś pismem z urzędu.

ZARÓŻOWIONE TESTERY

Laboratorium, w którym konopie są przetwarzane, to miejsce szczególnie strzeżone. Możemy do niego wejść, ale wcześniej musimy podać nasze dane i zdradzić cel wizyty. Na przestrzeni ponad 500 m

kw. stoi wiele nowoczesnych urządzeń, bez których pozyskiwanie surowców konopnych byłoby trudniejsze. Obok siebie znajdują się też dwa magazyny: THC oraz produktu końcowego.

Włodarczyk i Michałowski, choć sami z wykształcenia są prawnikami, do obsługi Hemplabu zatrudniają trzy kancelarie prawne. A i tak w lutym 2020 r., chwilę przed pandemią koronawirusa, mocno pożałowali, że w ogóle zainteresowali się tematem konopi. Zaczęło się od kontroli Głównego Inspektoratu Farmaceutycznego.

– Dwie panie przyjechały wtedy do nas z asystą policji. Na początku było bardzo miło, policjanci pokazywali nam zdjęcia upraw marihuany, które niedawno zamknęli – wspomina Michałowski. – Pojechałem do domu i wtedy zadzwonił Szymon. Pamiętam, jak powiedział: „Słuchaj, bo tu panie poprosiły, by otworzyć im skład naszych odpadów. Policyjne testery słabo, ale się zaróżowiły”.

– To było 600 kg, wszystkie testery się zabarwiły – dodaje Włodarczyk.

Potem sprawy potoczyły się już błyskawicznie. Michałowski: – Wróciłem do firmy. Policjant zadzwonił do przełożonego z pytaniem, co ma robić. A on mówi, żeby zatrzymać. No więc uszliśmy: proszę oddać telefony i jedziemy. Kolejne 48 godzin spędziliśmy na komendzie. Mieliśmy zarzut wytwarzania substancji narkotycznych w znacznych ilościach, za co grozi od trzech do dziesięciu lat. Tir policyjny zabrał te wszyst-



• **Szymon Włodarczyk i Krzysztof Michałowski** FOT.

JAKUB ORZECZOWSKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

kie odpady. Wejścia do laboratorium pilnował policjant.

Włodarczyk: – W areszcie siedziałem z osobą zamieszana w sprawę o zabójstwo. W nocy nie zamknąłem oczu nawet na chwilę. To był moment naszego największego kryzysu i byliśmy już blisko, aby firmę zamknąć. Mimo że po 48 godzinach zaprosili nas na rozmowę i powiedzieli, że zrobili badania i żadnych substancji psychotropowych nie wykryli.

Michałowski: – Najedliśmy się stresu. Myślałem, że jeśli rzeczywiście coś tam znajdą, to swoje trzymiesięczne dziecko zobaczę dopiero, jak do matury będzie szło.

Włodarczyk: – W takiej sytuacji człowiek niebędący chemikiem patrzy w sufit i zastanawia się, czy coś nie konwertowało z tych dozwolonych 0,2 proc. [w 2020 legalny limit wynosił 0,2 proc. THC]. A wtedy układa już sobie w głowie bardzo pesymistyczne scenariusze.

NORMALNA ROŚLINA

Konopie z Jantarowej nie są strategiczną uprawą dla przedsiębiorców. Surowca dostarczają im pola spod Lublina. Po co więc sadzili roślinę w środku osiedla?

– To zabieg popularyzacyjny, marketingowa akcja. Zdejmujemy z konopi odium kryminalne. Zdecydowaliśmy się na to, bo znaliśmy popularność tego pola – mówią otwarcie.

– Normalizujemy tę roślinę. Nawet policja była na naszym polu i nagrywała filmik informacyjny o konopiach, co jest super – dodaje Włodarczyk. Ale dzień przed ogłoszeniem uprawy na osiedlu zaliczył kolejną nieprzespaną noc.

– Do końca nie byłem przekonany, czy to robić. Kładąc się spać, zastanawiałem się, czy ktoś nie będzie mnie posądzał o promocję narkotyków. Blisko jest kościół, szkoła, więc się martwiłem, że znajdzie się kilka osób, które zaczną nam zarzucać, że deprawujemy młodzież. Byłem naprawdę zaskoczony, że ostatecznie nie dotarł do nas żaden negatywny sygnał. Ludzie ucieszyli się, że stawiane ogrodzenie to nie kolejny blok – wspomina.

Zaproszenie ludzi na żniwa okazało się promocyjnym strzałem w dziesiątkę. Choć pogoda nie dopisała, na polu przy ul. Jantarowej przyszło wiele osób. Zabierali krzaki na herbatki, nalewki albo do wazonu.

38-letni Rafał na konopne dożynki przyjechał aż z Opola. To ponad 500 km od słynnego lubelskiego pola. Mężczyzna zabrał ze sobą partnerkę, znajomych z Gliwic i Raciborza, a przez całą drogę edukował ich, ile zalet mają konopie.

– To roślina wielorakiego użytku, która była z nami od dawna, ale prohibicja niestety ją zabiła. Jest mi przykro, że w Polsce ta roślina jest tak demonizowana – mówi Rafał. Swego czasu tak bardzo zainteresował się konopiami, że dziś może pochwalić się dyplomem studiów podyplomowych „Uprawa, przetwórstwo i zastosowanie konopi”. Prowadzi je Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie.

NARODOWE DOBRO

Na dożynkach Rafał spotkał swoją wykładowczynię Jolantę Różycką, biologkę i zielarkę, prezeskę Polskiego Stowarzyszenia Producentów i Przetwórców Konopi: – Zachęcam ludzi do tego, by stosowali konopie jako roślinę leczniczą – tłumaczy Różycka. – Odkrycia archeologiczne wskazują, że konopie są przy człowieku już 12 tys. lat. To jest najdłużej uprawiana przez człowieka roślina. Jako roślina olejodajna i włókniста przez tysiąclecia napędzała naszą cywilizację. Ale prawdą jest też to, że konopie są niezwykle upolitycznione. Polega to na tym, że albo zabraniano stosowania i uprawiania konopi, albo przeciwnie – zmuszano ludzi do tego, by uprawiali tę roślinę, szczególnie wtedy, kiedy rozwijał się handel morski i potrzeba było płócien, lin – wyjaśnia biologka. Przypomina, że w międzywojniu byliśmy potentatem na skalę europejską w uprawach konopnych.

– Dużo z tego przetrwało wojnę i jeszcze w latach 70. mówiło się o 20 tys. ha upraw. Teraz mamy około 2-3 tys. ha i przez ostatnie lata notujemy spadek powierzchni upraw konopi. W 1985 r. ówczesny rząd na mocy ustawy antynarkotykowej uznał konopie za roślinę narkotyczną. W latach 90. nie mieliśmy w Polsce już żadnych upraw konopi, a należy mocno

podkreślić, że nasz kraj ma swoje odmiany, takie jak konopie Białobrzeskie czy Henola. Pracujemy nad tym, aby nastąpiła zmiana widzenia tej rośliny. Aby politycy i obywatele zrozumieli, że to jest roślina o wielkim znaczeniu gospodarczym. Jeśli opracujemy strategię związaną z tą rośliną, będzie ona jednym z naszych najważniejszych dóbr narodowych zabezpieczającym nasz byt, ponieważ ma ona zastosowanie w wielu kluczowych dla naszego państwa branżach, takich jak energetyka, przemysł spożywczy czy farmaceutyczny – uważa Różycka.

LEK CZY MODA?

Produkty z konopi zajmują coraz większą część rynku. Bez problemu można kupić maść konopną do masażu mięśni i stawów, karmę dla psów z konopi, konopne piwo i całą gamę kosmetyków. Są restauracje, które oferują zamiennik mięsa stworzony na bazie konopi (reklamy mówią, że smakuje jak kurczak).

Prof. Bartosz Wielgomas, kierownik Katedry i Zakładu Toksykologii Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, przestrzega jednak przed uznawaniem konopi za „cudowną” roślinę.

– Wielokierunkowe działanie, które przypisuje się produktom wytwarzanym z konopi, w większości przypadków nie zostało potwierdzone wiarygodnymi badaniami przedklinicznymi i klinicznymi. Oczywiście w literaturze znajdziemy wiele potencjalnych zastosowań takich wyrobów, ale prawda jest taka, że tych ściśle udokumentowanych, które możemy uznawać za terapeutyczne, wciąż jest relatywnie niewiele – tłumaczy Wielgomas. Dodaje przy tym, że choć niektóre produkty pozyskiwane z konopi mają już ugruntowane zastosowanie, wiele z nich nadal czeka na potwierdzenie bądź wykluczenie skuteczności.

– W Europie i Polsce dopuszczone do obrotu są zaledwie dwa produkty lecznicze zawierające kannabinoidy do stosowania w stwardnieniu rozsianym oraz padaczce. Większość produktów zawierających wyciągi z konopi pozbawione psychoaktywnego THC i dostępne na rynku to suplementy diety lub zwykłe kosmetyki – mówi Wielgomas.

I podkreśla: – Kiedyś była moda na inne produkty ziołowe i wygląda na to, że nastąpi długa i dochodowa dla producentów moda na konopie. Proszę zwrócić uwagę, że niemal każdy producent kosmetyków ma w tej chwili linię produktów konopnych. Pojawiają się też suplementy diety zawierające różne przetwory z konopi, ale należy pamiętać, że suplement diety w odróżnieniu od produktu leczniczego nie zapobiega chorobom i nie ich leczy. Nie może być też w ten sposób reklamowany.●

Na początku to była typowa garażówka. Kupowaliśmy wiaderka i narzędzia w Obi. Z teściem stawialiśmy pierwszą instalację do destylacji w piwnicy



Zapraszamy profesjonalistów, amatorów, indywidualnych autorów, kolektywy i agencje fotograficzne

Szukamy fotografii o wyjątkowych wartościach dziennikarskich, wyróżniających się pogłębionym, rzetelnym i odważnym spojrzeniem na trudne tematy społeczne i polityczne.

PULA NAGRÓD **15 000 zł**
Forma, technika i sprzęt - **DOWOLNE!**

Zgłoszenia przyjmujemy **do 27.10.2022**
Regulamin na: **wyborcza.pl/zdjecia**

ORGANIZATORZY:
wyborcza
DUŻYFORMAT
wyborcza.pl

PATRONI MEDIALNI:
fotopolis
Camera

PARTNERZY KONKURSU:
FUNDACJA GAZETY wyborczej
Deutsche Bank

Po co Halep doping

Zabiłby ją ten, kto odebrałby jej honor i poczucie sprawiedliwości – mówi Toni Iuruc, były mąż zawieszonej za doping Simony Halep, byłej numer 1 na świecie. Grozi jej najsurowsza kara, kończąca karierę.

Radosław Leniarski

W piątek ITIA, czyli niezależna organizacja powołana przez ITF, WTA i ATP, by przestrzegać uczciwości w tenisie, opublikowała na swojej stronie internetowej w sumie lakoniczny komunikat. Lakoniczny, wzięwszy pod uwagę burzącą moc bomby, jaką za jego sprawą spuściła na sport. Komunikat informował o tymczasowym zawieszeniu za doping Simony Halep, byłej numer 1 w kobiecym tenisie. To najbardziej wstrząsający przypadek dopingowy w tej dyscyplinie od sprawy Marii Szarapowej i użycia przez nią meldonium podczas Australian Open 2016 r.

W próbkach A i B pobranych od Halep w US Open wykryto Roxadustat, środek dla sportowców zakazany, ale i niesłuchanie rzadko używany.

„ŻADNEJ możliwości. Żadnej. Zero”

Simona, dwukrotna triumfatorka turniejów wielkoszlemowych, idółka sportowa w Rumunii (1,7 mln kibiców śledzących ją na Instagramie), zaprzeczyła, że brała jakiegokolwiek zakazany środek – a Roxadustatu nie można pomylić lub wziąć zanieczyszczony nim odżywki. Halep zadeklarowała, że będzie walczyć o swoje dobre imię, a to, co się stało, jest „największym szokiem jej życia”.

Odezwali się obrońcy Rumunki. Jej był austrijski trener (doprowadził ją do pozycji liderki WTA i z nim wygrała Rolanda Garrosa w 2018 r.) Darren Cahill zapewniał, że „uczciwość Simo jest bez skazy” oraz że będzie ją wspierał. W długim wpisie na Instagramie napisał m.in.: „Po pierwsze, i najważniejsze, nie ma ŻADNEJ możliwości, by Simona świadomie i celowo wzięła jakąkolwiek zakazaną substancję. Żadnej. Zero”. „Zawsze mówiła: sprawdź jeszcze raz, podwójnie, potrójnie, czy na pewno to legalne, czy mogę użyć tego lub tego. Wierzyliśmy w program antydopingowy”. Obecny trener Rumunki Patrick Mouratoglou „wierzy jej w 100 procentach”.

Podobnie jest z byłym mężem Simone Tonim Iurucem: „Przysięgam, że ta dziewczyna, moja była żona, ma obsesję na punkcie jednej rzeczy, mianowicie honoru. Można zabrać Simonie wszystko, ale zabiłby ją ten, kto odebrałby jej honor i poczucie sprawiedliwości. Wolalaby sobie dać odciąć rękę i nigdy nie zagrać w tenisa [niż wziąć doping]”.



• **Simona Halep podczas tegorocznego Wimbledonu**

FOT. KIRSTY WIGGLESWORTH / AP

„Skołowana i zdradzona”. Przez kogo?

Halep w swoim oświadczeniu napisała, że „czuje się skołowana i zdradzona”. Media w Rumunii dopytywały ojca zawodniczki, Stere Halepa, kto ją zdradził, skoro do przyjęcia leku doszło prawdopodobnie w rodzinnym domu w Bukareszcie? „Nie podejrzewamy absolutnie nikogo, bo rzucanie podejrzeń jest największym grzechem” – powiedział Halep senior.

Halep grożą cztery lata dyskwalifikacji, co dla 31-letniej tenisistki oznaczałoby w zasadzie koniec kariery. Ale właściwie nigdy sportowe trybunały nie decydują się na maksymalny wymiar kary i zwykle po jakimś czasie – na skutek okoliczności łagodzących i odwołań – jeszcze ją zmniejszają lub stosują jej warunkowe zawieszenie.

Szarapowa za mniejsze wykroczenie dostała dwa lata dyskwalifikacji, później zmniejszono karę do 15 miesięcy – były wątpliwości, jeśli chodzi o powiadomienie zawodniczek o wprowadzeniu meldonium na listę leków zakazanych oraz o okres, w jakim środek pozostawał w organizmie. Szarapowa została przyłapana w styczniu, środek nie był zakazany do końca grudnia.

W przypadku Halep sprawa wygląda bardzo klarownie. Lek Roxadustat wspomaga wytrzymałość, stymulując powstawanie czerwonych krwinek. Pierwszym – ale też bodaj jedynym – przyłapanym sportowcem na Roxadustacie był chodźiarz sportowy Bertrand Moulinet, co sporo mówi o charakterystyce leku. Jest wygodny – w odróżnieniu od podobnie działającego hormonu EPO Roxadustatu nie przyjmuje się w formie zastrzyków, lecz tabletek.

– W przypadku Halep nie widać łagodzących okoliczności, a okoliczności mocno ją ob-

ciążają – mówi Michał Rynkowski, dyrektor polskiej agencji antydopingowej (POLADA).

– Moim zdaniem grozi jej maksymalna kara, cztery lata, chyba że udowodni, że wzięła ten środek nieświadomie. Wtedy maksymalna kara wynosi dwa lata zawieszenia. Ale o to będzie niesłuchanie trudno, choć świat już nie takie rzeczy widział. Nie będzie mogła zwać winy na przykład na dziadka, jak nastoletnia łyżwiarka figurowa Kamila Wąliżewa na igrzyskach w Pekinie. Z analizy jej wypowiedzi wynika, że będzie podważać wyniki badań. Stać ją na wynajem najlepszych prawników i ekspertów, którzy postarają się wykazać błędy – dodaje.

Po co tenisistce doping

Ale po co tenisistce taki doping, skoro w tym sporcie liczą się technika, precyzja, wyobraźnia przestrzenna, a także cechy woli?

– W zawodowym sporcie na wyrównanym poziomie liczy się każda przewaga, a w tenisie warto czuć siłę w trzecim secie lub piątym, czuć się pewnie pod względem wytrzymałościowym, gdy przychodzi decydujący tie-break. Bez wytrzymałości w takim momencie trudno zachować precyzję i siłę, trudno pójść po piłkę bitą w narożnik – mówi dyrektor Rynkowski. – Oto po co tenisistce doping. Ale zaznaczam tutaj, że liczba tenisistów na dopingu jest zniko-

ma, a ich odsetek w stosunku do dopingowiczów w innych sportach jest śladowy.

Halep jest niezwykle przypadkiem zawodniczką zdeterminowanej do granic. Ta determinacja spowodowała, że jako 17-letnia wschodząca gwiazda zdecydowała się na operację redukcji piersi w rozmiar E na C. Biust przeszkadzał jej w grze, ale i powodował, że czuła się niekomfortowo poza kortem. Brukowce ściagały się na zdjęcia, na których wyglądała, jakby grała w gabinecie krzyszych luster.

Zaraz po ostatnim US Open przeszła jeszcze jedną operację kosmetyczną – nosa. Dzięki czemu łatwiej oddycha, co przydaje się w tenisie. Kłopoty z oddychaniem, a może i inne czynniki, spowodowały atak paniki w jej meczu II rundy na Rolandzie Garrosie – nie była w stanie kontynuować gry z Qinwen Zheng.

Próbuje wrócić na szczyt

Ostatnio przeżyła traumę osobistą. Jej małżeństwo z Tonim Iurucem – tym, który teraz tak ładnie ją wsparł – przetrwało zaledwie rok, zakończyło się we wrześniu 2022 r.

W sporcie po obiecującym początku roku i zwycięstwie w Melbourne w turnieju WTA 250 dalszy ciąg sezonu był rozczarowaniem, gnębiły ją kontuzje, choć nie tak częste jak w 2020 r. I znów zwroty akcji: Canadian Open był pierwszym od dwóch lat triumfem w turnieju serii WTA 1000, ale jej ostatni mecz to zaskakująca porażka w pierwszej rundzie US Open – tego, na którym ją przyłapano na dopingu – z Ukrainką Dariją Snihur.

To jest tło sytuacji, w jakiej znalazła się Halep, przyłapana na dopingu tenisistka, która od czterech lat, walcząc z całą masą kontuzji, próbuje – bezskutecznie – wrócić na szczyt. ●

Lek Roxadustat wspomaga wytrzymałość, stymulując powstawanie czerwonych krwinek



Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”

zwraca się z prośbą o pomoc w leczeniu i rehabilitacji podopiecznej Wiktorii Andalukiewicz.

We wczesnym dzieciństwie stwierdzono u Wiktorii astmę oskrzelową, alergię, atopowe zapalenie skóry, w późniejszym czasie stwierdzono idiopatyczne skrzywienie kręgosłupa oraz refluks przełyku. W 2016 nagle zmarł tata Wiktorii, od tego czasu Wiktorię i jej brata wychowuje samotnie mama.

W październiku 2021 zdiagnozowano u mamy chłoniaka Hodgkina, od października przeszła kilka cykli chemioterapii i obecnie oczekuje na przeszczep swoimi komórkami macierzystymi w klinice transplantacji we Wrocławiu. Dlatego za pośrednictwem tego apelu **zwracamy się do Państwa o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację Wiktorii.**

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”

89 8944 0003 0000 2088 2000 00010

z dopiskiem; (79/A) Andalukiewicz Wiktoria na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielitński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0960-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

